Opowieści ze starej chałupy

Dom w Osieku, ok. 1979 r.

Zdzisław Antolski

Książka Sylwii Kokot-Martin pt. „Potrawka z surojadki” to świetnie napisana opowieść z życia polskiej rodziny w latach 70. i 80. Zawiera prawdziwy obraz ówczesnej polskiej rzeczywistości, z jej biedą, powszechnym oglądaniem telewizji, gdzie przebojami dziecięcymi były wieczorynki, wakacyjne „Teleferie” i serial „Czterej pancerni i pies”. Nie ulega wątpliwości, że opowieść ma charakter biograficzny, a jej narratorka i główna bohaterka Flawia to pseudonim autorki. Bohaterka czyta powieść Astrid Lindgren „Dzieci z Bullerbyn” i trudno nie oprzeć się wrażeniu, że jej książka nosi pewne cechy powieści noblistki. Jednakże „Potrawka z surojadki” nie przedstawia baśniowej legendy, jest aż do bólu realistyczna i nie unika spraw przykrych i drażliwych, jakie występują w każdej rodzinie.

Opisując fotografię swojej rodziny, Flawia pisze:

Na jednej fotografii, lekko niedoświetlonej, nasza rodzina. Stoimy zwróceni twarzami do obiektywu, w spodniach „dzwonach”, szerszych niż zwykle, bo rozpłaszczonych wiejącym na nas południowym wiatrem. W grubych czapkach, zimowych kurtkach i płaszczach, z baziami w rękach, na bulwarze nad rzeką, w centrum miasta. Ojciec w bokobrodach dzwoniastych jak spodnie, matka z lisem wokół szyi. Szymon z dołeczkiem w brodzie, Ala z grzywką, a Berenika z głową przechyloną lekko na bok. Ja na zdjęciu stałam na boczność. Z jasnymi kitkami, wystającymi po bokach spod czapki, rozwianymi na wietrze razem z długimi końcówkami kołnierza przy kurtce z królika.

Metaforyczny, a zarazem żartobliwy tytuł „Potrawka z surojadki” wyjaśnia rodzinna dyskusja, kiedy to ojciec, dyskutując z najmłodszą córką, Bereniką, stwierdza:

No to bycie dorosłym to jak wyprawa na grzyby. Chciałabyś znaleźć tylko jadalne i to te najlepsze.

– Czarne łebki?

– Tak, czarne łebki… i borowiki… i maślaki…

– A im dalej w las, tym coraz więcej surojadek i muchomorów – palnął wujek Czesio.

– Świnto prawdo! – przytaknął dziadek.

Uparty zamek puścił. Mała stała obuta.

– No właśnie… Alu, teraz ty. Siadaj tu, kochana. Podaj nogę…

– I co w tym lesie? – Berenika popędza ojca.

– I idziesz, patrzysz, że rosną nie te grzyby, jakie sobie wyobrażałaś tam znaleźć. I teraz, z tego co jest, musisz wybrać taki grzyb, żeby się po nim nie rozchorować albo nie otruć.

– Który byś wybrała? Surojadkę, olszówkę, czy muchomora? – wujek Czesio znów się zaśmiał, ale Berenika odpowiedziała mu całkiem poważnie:

– Surojadkę.

– Brawo! Posypały się oklaski.

– Jużech godo jak dorosła! – zauważył dziadek i Berenika zaczęła wręcz pęcznieć z dumy.

– I co zrobimy z tej surojadki, tatusiu?

– Czy ja wiem… jakąś potrawkę… (…)

I tak powstała świetna „potrawka", czyli powieść Sylwii Kokot-Martin.

Rodzina mieszkająca w bloku, w mieszkaniu M-5, nie należała do przeciętnych, głównie za sprawą ojca, artysty fotografika, człowieka o nieprzeciętnej wyobraźni i energii, trochę ekscentryka, oryginała i dziwaka, a przy tym zapalonego grzybiarza. Jest przy tym bardzo przyjacielsko nastawiony do otoczenia, ma cechy tzw. „duszy towarzystwa" i wzbudza w otoczeniu sympatię do swojej osoby. Całe jego życie i działalność były jedną improwizacją i przygodą. Tylko żona, osoba systematyczna, zdrowo myśląca, usiłowała jakoś okiełznać wybujałą aktywność męża. W dodatku żona jest głęboko i autentycznie wierząca, przez co dzieci, wchodząc do domu, mówią „Niech będzie pochwalony". Rodzina mieszka w Toruniu, jak dowiedziałem się z rozmowy z Autorką, choć nazwa miasta nie pada w powieści.

Podczas wyprawy na grzyby, powieściowy ojciec, Rafał Koguczak, odkrył w lesie glinianą chatę, którą się zachwycił i nabył ją wraz z dziesięcioma arami ziemi. Musiał wcześniej ukończyć specjalny kurs rolniczy, zgodnie z ówczesnymi przepisami, aby stać się właścicielem chaty i kawałka ziemi. Najtrudniej chyba było przekonać Koguczakowi do tej inwestycji własną żonę, ale ona, mimo twardego charakteru, ulegała jego fantazjom, zwłaszcza że nowy właściciel gospodarstwa zamierzał osiągać z niego dochody, np. hodując jedwabniki. Ta letnia siedziba z „daczy" przeistoczyła się w „skansen". Rafał Koguczak zbierał bowiem w okolicy przeróżne zabytkowe przedmioty: podarowane lub znalezione narzędzia rolnicze, wykopane na

swoim podwórku zamierzchłe naczynia gliniane itp. Wkrótce urzędowo, oficjalnie przybrało, zgodnie z duchem czasu, nazwę „Izby Regionalnej” inne domostwo we wsi, z którego pan Rafał utworzył muzeum. Część przedmiotów przywiózł do niego po prostu z miejskiego bloku w tajemnicy przed żoną i przedstawił jako zabytkowe eksponaty. Na uroczyste otwarcie zaprosił lokalne władze i mnóstwo znajomych. Impreza udała się znakomicie, przybyło na nią wielu dostojników i znajomych artystów z miasta, a także miejscowi oficjele.

Gliniana chata nie tylko miała umożliwiać dostęp do kultury lokalnej. Miała także być źródłem zarobku poprzez hodowlę jedwabników, co było kolejnym pomysłem pana Rafała. Niestety, nikt się nie spodziewał, że mimo dużej pracy włożonej w hodowlę, skończy się ona całkowitą klapą.

Większa część książki poświęcona jest dziecięcym przygodom właśnie w wiejskiej chacie, gdzie nie ma prądu ani kanalizacji, a drewniany wychodek jest dla dzieci koszmarem z powodu brudu, much i pająków. Wolą więc załatwiać swoje potrzeby w lesie, co spotyka się z krytyką ich ojca, który niechcący wdepnął w dziecięcą „minę”.

Dzieciństwo Autorki przedstawia epokę zabaw w kapsle, które udawały kolarzy, a poruszane były po wyznaczonych na ziemi trasach, za pomocą pstryknięć palcem. Pamiętam, że sam nieraz potykałem się o gromadki dzieci pod moim blokiem, które, kucając, pstrykały w swoje kapsle udające zawodników kolarskich, spośród których największym powodzeniem cieszył się Szurkowski i Szozda. Oprócz tego dzieci bawią się w popularne wówczas gry „w państwo” i „w noża”. Ja również uprawiałem te gry, choć moje dzieciństwo przypadło na lata 50. i 60.

Akcja opowieści rozpoczyna się, kiedy Flawia, narratorka i główna bohaterka opowieści idzie do pierwszej komunii. W prezencie otrzymała rower-składak, niestety, pojazd był potrzebny tatusiowi do wyjazdów na wieś i w efekcie stał się „rowerem tatusia”. Trzeba przyznać, że ojciec tak był zapatrzony w siebie i swoje potrzeby, że czasem wykorzystywał dzieci, np. wysyłając Flawię do odległego sklepu, synowi każąc rąbać drewno, gdy sam poszedł spać. Kiedy mógł wybrać, czy kupić dzieciom gumę do żucia czy serek topiony, to oczywiście wybierał serek. Chociaż nigdy dzieci nie rozpieszczał, nie umniejsza to faktu, że je kochał. One zaś były w niego wpatrzone jak w bóstwo.

Mama bohaterki również okazywała miłość na swoje sposoby, a była kobietą bardzo surowo wychowującą dzieci. Raz, przy ognisku, podczas biesiady z gośćmi zakrapianej alkoholem, na uwagę, że jej córka jest drobniutka, ściągnęła jej dół piżamy, dała klapsa i oświadczyła w obronie dziecka: – Dupsko ma jak trza! Podpici goście rechotali ubawieni, ale dla dziewczynki był to szok i upokorzenie. Takie to jednak były czasy, że nie dbano zbytnio o godność i wrażliwość dzieci. Chociaż przecież państwo Koguczakowie kochali je i dbali o ich potrzeby, trudne warunki życiowe i troska o podstawowe potrzeby materialne sprawiały, że mniej dbano o sferę duchową w wychowaniu potomstwa. Mimo to matka Flawii okazała także wiele hartu ducha, wstępując do Solidarności, i sprzeciwiając się opresyjnemu totalitarnemu reżimowi komunistycznemu. W efekcie swojej działalności została internowana, co było prawdziwą tragedią, zarówno dla jej męża, jak i czwórki dzieci. Podczas Świąt Bożego Narodzenia odwiedził ich ksiądz biskup:

> *Odmówiliśmy „Ojcze nasz" w intencji matki, całej rodziny, wszystkich internowanych i w intencji ojczyzny. Kiedy rozdano po świętym obrazku i goście wyszli, uciekłam wyryczeć się w poduszkę.*

Powieść napisana jest bardzo żywo, czyta się ją znakomicie, z niesłabnącym zainteresowaniem. Mnóstwo w niej dialogów, które oddają charakter występujących postaci. Autorka nikogo nie ocenia, nie chwali ani nie krytykuje, przedstawia życie takim, jakim było. Akcja rozgrywa się w miejskim bloku i na wsi, choć opowieści z chaty są znacznie barwniejsze.

Flawia jest narratorką, książka jest również jej quasi pamiętnikiem. To bardzo spostrzegawcza i wrażliwa dziewczynka, nie pozbawiona dziecięcych marzeń i fantazji. Ma niesamowitą pamięć do szczegółu, do dialogu i wydarzeń. Powieść Kokot-Martin to gotowy scenariusz filmu fabularnego, gdzie znajdziemy nie tylko barwne i prawdziwe postacie, ale każdy szczegół ubioru i wyposażenia domu w mieście oraz w „chałupie". Świetnie opisany jest także pejzaż wiejski, wszystkie owady i zwierzęta.

Bohaterka, bardzo wrażliwa, boleśnie przeżywa śmierć ulubionego psa o imieniu Sandra, który zdechł na skutek nieszczęśliwego wypadku. Autorka pisze o swoim przyjacielu:

Kochałam ją, mimo że zawsze wolała ojca, lecz rozumiałam jej preferencje. To on ją ocalił, upalikowananą bez wody i jedzenia na środku czyjegoś podwórza. Prawie zdychała, gdy ojciec odebrał ją właścicielowi za litr gorzałki.

W połowie wyżeł, w połowie kundel, Sandra była najpiękniejszym czarnym psem z lśniącą sierścią, jakiego widziałam. Mądra, nie szczekająca bez potrzeby. Bardzo cierpliwa…

„Potrawka z surojadki" dostarczyła mi wielu wzruszeń, zarówno tych pogodnych i wesołych, jak i smutnych i tragicznych. Jest ona kwintesencją dzieciństwa w solidarnościowym okresie PRL-u. Zawiera mnóstwo obserwacji obyczajowych i jest skarbnicą wiedzy o psychice dziecka. Napisana naprawdę po mistrzowsku, świetnie przemyślana i skomponowana. Przedstawia także historię małżeństwa, które mimo skrajnie różnych charakterów, tworzy kochającą się i funkcjonującą rodzinę.

Mówi się, że dzieciństwo to zaczarowana kraina. I rzeczywiście, widoczne to jest w powieści Sylwii Kokot-Martin. Jej bohaterkę, Flawię, cechuje podziw dla przyrody, świeżość uczuć, miłość do rodziców i rodzeństwa. Współczucie dla cierpiących ludzi i zwierząt. No i nieustający zachwyt nad światem. A także wiara w dobroć i uśmiech losu, chęć życia i poszukiwanie szczęścia oraz wiara w gwiazdora, który jest ważną postacią dzieciństwa Flawii.

Chociaż powieść jest na wskroś realistyczna, a słabości ludzkie bezlitośnie obnażone przez bystre oko dziecka, zawiera jednak silne tło uczuciowe. Dlatego odkładamy książkę z żalem, że już się skończyła i mamy chęć wrócić do przeszłości, także do własnego dzieciństwa.

Sylwia Kokot-Martin, „Potrawka z surojadki", Orlando 2018, ss. 373.

http://www.lulu.com/shop/http://www.lulu.com/shop/sylwia-kokot-martin/potrawka-z-surojadki/paperback/product-24079159.html

Narracje wyobcowanej. O prozie Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej – część 2.

Janina Surynowa-Wyczółkowska, San Juan, Argentyna, 1974 r., fot. Archiwum Emigracji w Toruniu.

Jolanta Pasterska *(Uniwersytet Rzeszowski)*

W powieści *Jesień Gringi* zauważamy także kolejne odstępstwo od stereotypu. Jest ono związane z macierzyństwem. Matka pięciorga dzieci, w tym jednego niepełnosprawnego, początkowo odbiera bycie rodzicielką jako naturalną powinność kobiety. Pod wpływem potomstwa i emigracji jej pogląd na macierzyństwo zmienia się. Po pierwsze dzieci wcale nie chcą być chowane pod matczynym kloszem (bohaterka chciała, by żyły z dala od wojen i totalitaryzmów), ale wyruszają w świat, są wolne i pragną podróżować (w powojennej ojczyźnie byłoby to niemożliwe). Rodzi

to w bohaterce sagi z jednej strony poczucie właściwego wyboru miejsca zamieszkania, ale i osamotnienie: „Zostałam sama. Tęskniłam za nimi” (JG, s.145) – przyznaje Teresa. Przeniesienie niespełnionych marzeń własnych na potomstwo wcale go nie uszczęśliwia. Po wtóre, poświecenie się wychowaniu dzieci spowodowało odłożenie własnych aspiracji i ambicji na plan dalszy. To ogrywanie roli matki nie niesie satysfakcji, ale rozczarowanie.

Janina Surynowa-Wyczókowska chce powiedzieć, że kulturowe i społeczne ramy ograniczają wolność wyboru, nie pozwalają się cieszyć pełnią życia. Jej bohaterka jest szczęśliwa tylko wówczas, gdy o nich zapomina. Ale już młode pokolenie (jej dzieci i wnuki) narzuconej im roli społecznej nie przyjmuje[14].

Wyczółkowska kreuje osobliwą przestrzeń, w której ściera się egzotyka i obcość z polskimi powinnościami. Mimo że tradycyjnie jej bohaterka anektuje przestrzeń domową i występuje przede głownie w roli matki i żony (gospodyni domowej), to autorka powieści przypisuje jej jeszcze jedną rolę. Dzieci powodują, że Gringa staje się łącznikiem pomiędzy polskością a lokalnością. Swoistym pomostem pomiędzy oboma kulturami: kraju rodzinnego i kraju zamieszkania. Właśnie na takiej zasadzie funkcjonuje ona w obszarze społecznym. Na emigracji przestrzeń domowa nie gwarantuje już spełnienia się w wyznaczonej przez patriarchat roli. Znaczenie domu – ostoi rodziny, tradycji, patriotyzmu, na uchodźstwie stopniowo zanika. W tym kontekście symbolicznego znaczenia nabiera sprzedaż dworku, owej „polskiej idylli”, która na obczyźnie idyllą być przestała.

Tym próbom adaptacji towarzyszą nieustanne tarcia i konflikty. Mimo że autochtoni są opisywani przez Teresę jako ludzie otwarci, gościnni to zawsze są przez nią postrzegani jako obcy, odmienni. Kwintesencją wieloletniej współegzystencji z miejscowymi może być dialog Teresy z argentyńską znajomą:

> *Cóż? Ty jesteś bardzo biała, a ja ciemna. Widocznie dlatego nie możemy się zrozumieć (JG, s.214).*

Takie napięcia wyczuwane są także w kręgu rodziny. Mąż i jego rodzice, a także dzieci mają za złe matce otaczanie się polskimi „reliktami” i tkwienie w przeszłości. Jej polskie sentymenty, tęsknoty, wspomnienia uchodziły w ich oczach za dziwactwo.

Dlatego Gringa pozostaje najchętniej w otoczeniu Polaków, służącej Katarzyny i wujcia – majora Jankowskiego. Ich wspomnienia, kultywowana tradycja tworzą namiastkę klimatu polskiego, ale także nie pozwalają przełamać obcości, powodują zamknięcie się w polskim getcie. Upływ czasu nie złagodzi tego odczucia. Wspomnienia Gringi mimo że nie posiadają formy typowo wspomnieniowej są utkane z autopsji autorki, z życia podzielonego na dwie nierówne, jak się okazuje. połowy – argentyńskiej egzystencji, która toczyła się w cieniu wspomnień „polskiej wierzby". Kraj osiedlenia to obszar, na którym tożsamość polska jest nieustannie poddawana próbie. Ten tożsamościowy sprawdzian jest także widoczny w relacjach drugoosobowej narratorki i autorki. Doświadczenia wygnania wydają sie tu być wspólne. Wojciech Ligęza zwraca uwagę, że:

> *Między monologującym podmiotem autorskim a bohaterką przeskakują iskry porozumienia, ustala się pewna wiedza wspólna na temat doświadczenia obcości, na jaka napotyka Pola w Argentynie (…) Narratorka mówi do „Gringi" oraz w imieniu Gringi. Prawa introspekcji niekiedy są w tej powieści nadużywane. Jednak taka konstrukcja nie wyklucza porozumienia ze „zwykłymi czytelnikami" [15] .*

Obczyzna służy tu raczej samopoznaniu niż wymianie ciosów ze środowiskiem emigracyjnym (jak w przypadku Gombrowiczowskiej strategii). Natomiast formuła listu-pamiętnika, w jakiej utrzymana jest powieść, umożliwia narratorce-bohaterce nabranie dystansu wobec opisywanych zdarzeń[16]. Starając się wyjaśnić motywy własnego postępowania i zrozumieć wyzwania zmieniającej się rzeczywistości, dokonuje ona zarazem głębokiego przewartościowania światopoglądu i surowego osądu spuścizny romantycznej. I choć nie odrzuca zupełnie dawnych idei, to stara się z nich wybrać tylko to, co rzeczywiście niezbędne w nowej sytuacji egzystencjalnej. Surynowa-Wyczółkowska, podążając drogą wyznaczoną przez Gombrowicza, opisuje w powieści nieustanny konflikt człowieka ze światem. W tym starciu każdy jednostkowy wybór decyduje o losie człowieka, ale rodzi też rozterki związane z polskością. Warto zwrócić uwagę, że ostatnia część sagi niesie ze sobą odmienną poetykę. Dotąd Surynowa-Wyczółkowska sięgała po tradycyjną powieść obyczajową, w *Jesieni Gringi* zaś dominują fragmenty wspomnień i refleksji na temat minionych lat. Składnia jest urywana, oszczędna, oddająca zmęczenie życiem „Ja z Jose Marią przy szoferze. Zatrzaskiwanie drzwiczek (…) Sprzedaliśmy dom. Koniec. Szlus" (JG,

s.133).

Wspomnienia Wyczółkowskiej to z jednej strony szczególny pamiętnik wyobcowania, z drugiej zaś to ślad „wgryzania się” w nową „cudzoziemską ojczyznę”, w Argentynę i walka o swoją kobiecą podmiotowość, o realizację własnych ambicji.

Kobiece bohaterki prozy Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej to postacie wyobcowane, samotne, z dotkliwym poczuciem Inności. Mimo podejmowanych prób nie potrafią przystosować się do nowych obyczajów i egzotycznej kultury. Ale narracje te przede wszystkim opowiadają o samotności kobiety w kręgu bliskich, w rodzinie. To doświadczenie najbardziej dokucza, bo różnice kulturowe uniemożliwiają bliskość z mężem, z dziećmi. Czas nie leczy tutaj z wyobcowania, ale je pogłębia. Nieziszczone marzenia, zawiedzione plany zawodowe, a nawet zaburzone role społeczne, które pozwalały choć w tym domowym wymiarze się spełnić, wpędzają w depresję i poczucie bezsensu istnienia. W emigracyjnym zestawie „męskich” tematów” proza Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej choć przecież także uwarunkowana historycznymi wydarzeniami, wydobywa mikrohistorie kobiet z niebytu. Pokazuje tym samym mniej heroiczną, choć równie tragiczną postać wygnania.

Część 1:

---

[14] O samotności bohaterki prozy Surynowej-Wyczółkowskiej pisze Marcelina Janisz. Zob.: tejże*, Zagubiona, samotna, zbuntowana – portret emigrantki w prozie Janiny Surynowej-Wyczołkowskiej*, (w:) *Filologiczne konteksty współczesności. Wyzwania literatury i języka w XX/XXI wieku*, red. Z. Czapiga, J. Pasterska, M. Kołodziej, V. Ciećko, Rzeszów 2013, s.102-115.

[15] W. Ligęza, *Doświadczenia latynoamerykańskie we współczesnej literaturze polskiej* (w:) *Emigracja. Polonia. Ameryka Łacińska. Procesy emigracji i osadnictwa Polaków w Ameryce Łacińskiej i ich odzwierciedlenie w świadomości społecznej*, red. T. Paleczny, Warszawa 1996, s. 152.

[16] Taki zabieg jest często obecny w prozie emigracji powojennej (na przykład w

powieściach Kościałkowskiej, Mostwin, Nowakowskiego, Haupta). Jak dowodzą znawcy problemu, taki kształt utworu świadczy o przyjęciu strategii autobiograficznej. Zob. J. Smulski*, Autobiografia jako postawa i jako strategia artystyczna. Na materiale współczesnej prozy polskiej,* „Pamiętnik Literacki" 1988 z. 4; Cz. Niedzielski, *O teoretycznych tradycjach prozy dokumentarnej (Podróż – powieść – reportaż*), Toruń 1966.

_____

Część 1:

https://www.cultureave.com/narracje-wyobcowanej-o-prozie-janiny-surynowej-wyczolkowskiej-czesc-1/

Pierwodruk: *Gringa – narracje wyobcowanej (Janina surynowa-Wyczółkowska)*, w: Jolanta Pasterska, *Emigrantki, nomadki, wagabundzki. Kobiece narracje (e)migracyjne*, Rzeszów, 2015, s. 35-50

Narracje wyobcowanej. O prozie Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej – część 1.

Janina Surynowa-Wyczółkowska, fot. Archiwam Emigracji w Toruniu.

Jolanta Pasterska *(Uniwersytet Rzeszowski)*

Lektura prozy Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej nie pozostawia wątpliwości, że głównym problemem nurtującym pisarkę była kwestia wyobcowania i wygnania, zaś obiektem literackiego zainteresowania stała się kobieta[1]. Wniosek ten potwierdza wczesna, przedwojenna twórczość autorki *Gringi*. Zwróćmy uwagę na wiele mówiące i jednoznaczne w swojej wymowie tytuły powieści: *Ambicje Weroniki* (Warszawa 1935), *Warszawianki* (Warszawa 1935), *Egoizm we dwoje* (Warszawa 1937), *Jego kobiety* (Warszawa 1937), *Kobiety i basta!* (Warszawa 1937), *Płaszcz na dwóch ramionach* (Warszawa 1937), *Panna Florcia* (Warszawa 1939), *Świat zamknięty na klucz* (Warszawa 1939). Wymienione powieści zaliczane przez badaczy do literatury obyczajowej, uzmysławiają, że Surynowa-Wyczółkowska już przed wojną poruszała

tematy wówczas przemilczane (tabu): jak seksualność (kobieca), aborcja, prostytucja; umiejętnie wpisując (przemycając?) je w utrwalony w literaturze popularnej schemat kobiety – matki, a więc afirmujący jej tradycyjną rolę społeczną[2]. Po wojnie pisarka wyemigrowała do Argentyny i tam ponownie powróciła do interesujących ją zagadnień. W sadze *Teresa dziecko nieudane* (Londyn 1961), *Gringa* (Londyn 1968) i *Jesień Gringi* (Londyn 1976) los kobiety wpisuje w los wygnańca. Narratorka sagi zanim osiadła w Argentynie doświadczyła traumatycznych przeżyć związanych z utratą bliskich (śmierć matki), przemocy fizycznej i psychicznej (gwałt), poniżenia. Kobiece narracje o wygnaniu i wyobcowaniu (które z tego wygnania po części wynika) różnią się od „mitu" męskiego wygnania. Samo słowo „wygnaniec" nie ma przecież żeńskiego odpowiednika zaświadczając tym samym o męskiej jego realizacji. Inność, obcość wpisana w los wygnańca jest inaczej ujmowana w literaturze tworzonej przez mężczyzn. Bożena Karwowska słusznie zauważa, że męskie narracje zdominował pierwiastek intelektualny, wygnanie (w twórczości Gombrowicza czy Miłosza) dotyka indywidualistów, geniuszy zafrapowanych własnym rozwojem i twórczością[3]. Kobiece opowieści traktujące o wyobcowaniu wpisują się w schemat matki, na której spoczywa odpowiedzialność za ciągłość rodziny, dbałość o kultywowanie tradycji narodowej, patriotycznej przez kolejne pokolenia dzieci wychowanych z dala od ojczyzny.

Pisarki emigrantki, tak jak Wyczółkowska, które przeżyły wojnę, okupację i powojenną tułaczkę, nadały literacki kształt tym doświadczeniom. Wiele z powojennych utworów nosi w sobie znamiona autobiografizmu i choć pewnie nie zawsze ta kategoria ma istotne znaczenie dla interpretacji, to w przypadku autorki *Gringi* warto na nią zwrócić uwagę, gdyż pod płaszczykiem fikcji przemycone zostają tu problemy, o których ze względów kulturowych czy społecznych nie wypadało otwarcie mówić. Mam tu na myśli kwestie zasadności udziału w powstaniu warszawskim, odczucia zgwałconej dziewczyny, (*Teresa dziecko nieudane*), zachowania Polaków w obozie dla dipisów, postawy rodaków dorabiających się na wojnie (*Gringa)*, samotność w rodzinie (*Jesień Gringi*).

Surynowa-Wyczókowska dając literackie świadectwo wyobcowania sięga do jego źródeł, które tkwią w traumatycznych przeżyciach wojennych bohaterki jej prozy. To one wpłynęły na późniejszą sytuację, sposób bycia i zachowania bohaterki sagi.

Gwałt, który przeżyła odciśnie piętno na jej dorosłym życiu i relacjach z mężem. Kapryśna i zbuntowana nastolatka w jednym momencie dojrzewa, staje się jeszcze bardziej krytyczna w stosunku do świata, do najbliższych i wyznawanych dotąd idei. Podłożem tego buntu jest przecież także przedwojenne romantyczno-patriotyczne wychowanie.

Z takiej właśnie perspektywy ocenia romantyczną spuściznę Teresa – bohaterka powieści *Teresa dziecko nieudane* Janiny Surynowej Wyczółkowskiej[4]. Jest to postać, która łączy w sobie zarówno cechy romantyczne, jak i „antyromantyczne", co pozwala jej z optymizmem stanąć do konfrontacji z rzeczywistością. Zachowaniem bohaterki kieruje młodzieńczy i niedojrzały bunt skierowany przeciw narzuconym przez tradycję wzorcom postępowania. Jej pierwszym adwersarzem jest matka, której zachowanie wzbudza w Teresie irytację. Młoda bohaterka powieści nieustannie zarzuca jej nadmierną ufność w patriotyczne frazesy, a także narażanie siebie i rodziny na niepotrzebne ryzyko. Z przedstawianej historii wyłania się stopniowo autoportret Teresy:

> *Teraz dopiero zrozumiałam z jakim rozczarowaniem mama musiała przyglądać się własnej córce, która tylko gotowała kartoflankę, kuła czasowniki angielskie, przygotowywała maturę i ani myślała o patriotycznej robocie! A ja słyszeć nie chciałam o tym, aby mnie badano i bito na Gestapo, jak ciotkę Fafę, i nie miałam zamiaru „złożyć życia na ołtarzu ojczyzny" (TDN, s, 18).*

Nastoletnia bohaterka deklaruje z przekonaniem, że jest racjonalnym, pozbawionym romantycznych mrzonek człowiekiem, „gwiżdżącym na ideały, pacyfizmy i inne <izmy>" (TDN, s.14). Obserwacje codziennych zmagań Polaków z hitlerowskim okupantem stają się dla niej okazją do prowokacyjnych oskarżeń rodaków o „nierozumny", „oszalały" polski patriotyzm, polski romantyzm, nakazujący apoteozowanie cierpienia. Takiej postawie przeciwstawia zachowania Francuzów i Czechów, którzy zawarli z Niemcami kompromis i rozsądnie nie narażali swojego życia. Zmianę zachowania i rewizję poglądów bohaterki Wyczółkowskiej przynosi dopiero śmierć matki, a także osobiste doświadczenie okrucieństwa (tj. gwałtu dokonanego przez własowców). Szacunek, jaki okazują zmarłej zupełnie nieznani ludzie, zmusza Teresę do zastanowienia i w konsekwencji do zmiany dotychczasowej

oceny działalności konspiracyjnej matki. To przeobrażenie „szczenięcia”, jak metaforycznie mówi o sobie bohaterka, jest tym boleśniejsze, że dokonuje się wraz z demaskowaniem wyidealizowanego obrazu ojca. Jego życie jest niejako odwrotnością życia matki i jednocześnie realizacją postawy, którą początkowo nieświadomie naśladowała młoda Teresa. „Kochające się w złudzeniach” środowisko matki, jak je określa Teresa, przeciwstawione zostało gromadzie cwaniaków i dorobkiewiczów. Zatem ton kpiny i buntu, w jakim rozpoczęła swój pamiętnik bohaterka Wyczółkowskiej, ustępuje ostatecznie dojrzałości i współtworzy psychologiczne studium dojrzewającej dziewczyny. Postawa narzucana przez matkę nie okazała się ciasnym ograniczeniem, ale dobrze „skrojonym” światopoglądem, w którym dojrzała już bohaterka potrafiła się bez trudu odnaleźć. Już odtąd stale towarzyszyć jej będzie ten niechciany, romantyczny kodeks. A ona sama czy to w obozie dla dipisów, czy w Paryżu, Londynie lub Buenos Aires, wszędzie tam, gdzie przyjdzie jej podejmować ważne decyzje, ze zdumieniem odkryje, że kieruje się właśnie wskazówkami matki i jej wzniosłymi słowami o wolności, romantyzmie i zapale do pracy:

> *Zdawało mi się – zauważa Teresa – że ten cały nudny patos od dawna w mojej pamięci zaginął. Jednak teraz stojąc pod oknem odnajdywałam go. […] Miałam wrażenie, że mama zwyciężyła mnie w chwili swej życiowej klęski. I to było dziwne. Paradoksalne. Niezrozumiałe (TDN, s.82).*

Ta niejasność sytuacji budzi w bohaterce bunt, ale i dumę. Bowiem antynomiczność odczuć pozostała trwałym składnikiem jej psychiki. Pamięć o matce i wpajanym przez nią patriotycznym wychowaniu towarzyszy jej również w obserwacji emigracyjnego życia. Teresa przy każdej okazji więc poddaje ocenie przejęte idee. Na przykład, gdy poirytowana obserwuje rodaków w tymczasowym obozie dla dipisów.

> *Psiakrew… Na czym to się skończyło to polskie bohaterstwo? – pyta rozgniewana – Na wyjedzeniu konserw z tysięcy puszek! Na zalewaniu patriotycznego robaka bimbrem pędzonym po kryjomu! Na rozproszeniu po świecie! Na miłości do młodych dziewczyn, które trzeba było porzucić. Na tęsknocie za spokojnym życiem i sprawiedliwością (TDN, s.184).*

Jednak przy pierwszej nadarzającej się okazji, wbrew zakazowi ojca, bierze udział w patriotycznym spotkaniu z wybitnymi polskimi dowódcami: Władysławem Andersem, Tadeuszem Borem-Komorowskim i Stanisławem Kopańskim. Spotkanie wywołuje takie same uczucia, jak te kierowane do matki: podziw i złość. Bohaterka jest dumna z odwagi dowódców, podziwia ich waleczność, ceni przymioty wodzowskie, ale jednocześnie irytuje ją brak intuicji politycznej generałów oraz przejawiany przez nich prymat entuzjazmu nad rozsądkiem. Poświęcenie i śmierć tysięcy żołnierzy było – według bohaterki Wyczółkowskiej – niepotrzebne, bo Europa szybko zapomniała o bohaterstwie Polaków. Ambiwalencję uczuć młodej dziewczyny podkreśla także scena spotkania z przyjaciółmi, gdy Teresa nie znajduje zrozumienia dla zachowania niedawnych bohaterów Powstania Warszawskiego, którzy na uchodźstwie zerwali z patriotycznym etosem i przemienili się łatwo w emigrację zarobkową.

Romantyczny paradygmat warunkuje także życie uczuciowe bohaterki. Nawet jej miłość okazuje się niespełniona i tragiczna, gdyż na przeszkodzie staje najpierw rozłąka i niecne kłamstwa ojca, a potem pełen rezygnacji powrót ukochanego do zajętego przez komunistów kraju.

W czasie podróży po świecie Teresa dojrzewa i nabiera dystansu do wielu osobistych spraw. Wybierając pomiędzy pragmatyzmem ojca i romantyzmem matki, stara się znaleźć jakieś trzecie wyjście, które umożliwi jej „bycie człowiekiem a nie zwierzakiem”(TDN,s.302). Mimo prób zerwania z romantycznym dziedzictwem zdaje się być od niego uzależniona. Ono zaciąży nad dalszym jej życiem.

Jesień Gringi Surynowej-Wyczółkowskiej to najbardziej nasycona autobiograficznie część cyklu poświęconego emigracyjnym losom bohaterki, *alter ego* samej autorki. Jak słusznie zauważa Katarzyna Lachowicz:

> *Ponieważ losy autorki i tytułowej Gringi są w wielu miejscach zbieżne, można domniemywać, że kryją się w powieści przeżycia, sytuacje, typy ludzkie, detale, które poznała Janina Surynowa-Wyczólkowska w bezpośrednim doświadczeniu kobiety, intelektualistki, emigrantki[5].*

Nie jest to zatem wspomnienie w tradycyjnym rozumieniu, to raczej, jak pisze Wacław Lewandowski, „gatunek pograniczny”, w którym materiał wspomnieniowy

miesza się z fikcją literacką[6]. O takim poszukiwaniu nowych sposobów opowiadania przekonuje również Wojciech Ligęza. Badacz zauważa, że:

> *Przenikają się tutaj różne perspektywy narracyjne, a podmiot ulega rozszczepieniu, kiedy „ja" autorskie prowadzi dialog z bohaterką, posługuje się dwoma perspektywami po to, by negocjować z postacią powieściową właściwą wersję wydarzeń[7].*

Kompozycja ostatniego cyklu sagi przypomina beletryzowany pamiętnik, w którym pojawiają się krótkie sceny połączone osobą narratorki. To Teresa jest przewodniczką nie tyle po nowym kraju osiedlenia, raczej opowiada o historii człowieka wyobcowanego. Odnajdujemy tu zarówno refleksje dotyczące konkretnego, jednostkowego emigracyjnego doświadczenia, ale i doświadczenia emigracji w ogóle [8]. Przyjmując takie założenia można *Jesień Gringi* rozpatrywać jako zbiór refleksji odnoszących się do miejsc, ludzi i ich wewnętrznych odczuć związanych z życiem poza granicami ojczyzny. Na obraz argentyńskiej emigracji składają się opisy krajobrazu, środowiska emigrantów i społeczeństwa nowego kraju osiedlenia. Przyroda odgrywa tu istotną funkcję. Na jej tle bowiem dochodzi do zderzenia dwóch rodzajów świadomości: Polaka-emigranta i Argentyńczyka-cudzoziemca. Temu rozbiciu tożsamości towarzyszą skrajne uczucia tęsknoty za ojczyzną, za „maleńkim krzaczkiem niezapominajek" i budzącej niepokój fascynacji argentyńskim pejzażem określanym jako „rozkwitłe szaleństwo egzotycznej jacarandy"[9].

Argentyna Surynowej-Wyczółkowskiej to kraj właśnie takiej rozbuchanej, nieokiełznanej przyrody i ukrytych w niej żywiołów, obcych i przerażających przybysza z Europy Środkowej[10]. Jednym z takich żywiołów jest trzęsienie ziemi, którego gwałtowność i skala zniszczeń wprawia w zaskoczenie. Natychmiast jednak krajobraz spustoszenia i ruin, jaki po sobie pozostawiło, implikuje obraz zburzonej Warszawy. Ojczyna i obczyzna nieustannie będą się już przeplatać. W przestrzeń miasteczka (najpewniej chodzi o San Juan), w którym żyje tytułowa Gringa wpisują się Andy, nazywane przez bohaterkę Kordylierami (termin *Kordyliery* obejmuje również południowoamerykańskie Andy). Olbrzymi masyw górski to jedne z pierwszych wrażeń, jakie odnotowuje Gringa po przybyciu do Argentyny:

Widziałam góry u wylotu ulicy. Wbite w szafirowe niebo. Codzienne inne. Różowe, porysowane czarnymi cieniami. To znów granatowe. Albo rozpylone we mgłach, ledwo widoczne (JG, s. 47).

Jednak zachwyt argentyńskim pejzażem dochodzi do głosu sporadycznie. Gdy przebywa do Argentyny ktoś z Polski (np. ciotka Fefa), Teresa chce pokazać najpiękniejsze zakątki nowego kraju, pragnie w przybyszu wzbudzić zachwyt Argentyną. Ale nie o rodaka tu chodzi. Jest to raczej rodzaj autoterapii, Gringa, stara przekonać samą siebie, że warto żyć w Argentynie. To poczucie wewnętrznego rozdarcia będzie zawsze towarzyszyło bohaterce Surynowej. Widok Kordylierów, wybujałej roślinności, bezkresnych równin fascynuje, ale i zwielokrotnia poczucie obcości. Dlatego pojawiają się próby zaadaptowania nowej rzeczywistości poprzez przetransponowanie ojczystych wzorców w przestrzeń własnego domostwa i rodziny. Bohaterka Surynowej-Wyczółkowskiej nieustannie poszukuje w obcym pejzażu znanych sobie elementów ojczystej przyrody, w pożółkłej trawie chce widzieć macierzankę lub złoty rozchodnik, w cedrzyńcu odnajduje jałowiec. Odnosi się wrażenie, że mimo egzotyki i wybujałej roślinności nowa ojczyzna jest jedynie namiastką Polski. Charakterystyczne jest tu porównanie siebie do polskiej wierzby, „która nie chciała się przyjąć i zaklimatyzować w egzotycznej, wulkanicznej ziemi" (JG, s. 7). Antropomorfizacja wierzby-polskiego drzewa – symbolu podkreśla obcość i tęsknotę za krajem.

Surynowa-Wyczólkowska stara się oswoić argentyńską rzeczywistość przez włączanie do obcego świata polskich akcentów. Takie znaczenie ma wybudowany przez bohaterkę jej wspomnień argentyński dom w stylu szlacheckich dworków z „ganeczkiem na słupach, facjatką i okiennicami" (JG, s.224) albo ogród, w którym wbrew klimatowi próbuje pielęgnować polskie kwiaty. Wszystko to jednak okazuje się czymś zamiast, jest imitacją „kraju lat dziecinnych". Małżeństwo z Argentyńczykiem[11] zamiast pomóc w asymilacji, pogłębia wyobcowanie, bo dom Teresy i Jose Maria to zderzenie dwóch zupełnie różnych kultur, których punktów stycznych nie może odnaleźć Gringa.

W nowej ojczyźnie Teresa nie potrafi się zaaklimatyzować. Mimo wysiłków męża Argentyńczyka, który buduje jej dom do złudzenia przypominający polskie dworki

szlacheckie, bohaterka czuje się obco. Ma wrażenie, że ciągle jest Gringą (jak w tytule drugiej powieści Surynowej), a jej życie na emigracji jest zaledwie imitacją prawdziwego.

> *José buduje w centrum miasta dom i ma złudzenia, że to jest dom polski. A więc dom ma bardzo spadzisty i czerwony dach. Ganeczek na słupach. Facjatkę […] Przy naszym polskim domu tuje imitują świerki. Patio imituje werandę […](G, s. 224).*

Nieprzypadkowo w cytowanym fragmencie pojawia się słowo „imitacja". Obczyzna jest tu postrzegana bowiem jako falsyfikat. Budowany na uchodźstwie dom jest dla bohaterki rodzajem kłamstwa, gdyż jest przekonana, że nie będzie on w stanie zastąpić tego prawdziwego, który pozostał daleko za „żelazną kurtyną". Wywołuje więc wyrzuty sumienia i samooskarżenie o zdradę ojczyzny. Takie odczucia rodzą się u narratorki w momentach zachwytu dla bujności argentyńskiej przyrody. W tych spontanicznych relacjach bohaterka sagi zauważa, że w jej język ojczysty wkradają się obcobrzmiące hiszpańskie słowa oddające świeżość i zapach kordylierskiego powietrza. Tłumaczy ten fakt następująco:

> *Bo tak właśnie jest mi pomyśleć poręczniej i łatwiej. „Wynaradawiasz się, Tereso – myślę idąc do autokaru"(G, s. 65).*

Kwestie języka ojczystego i jego zacierania się (obumierania) zaświadczają o wynarodowieniu. Dlatego wpisując się w schemat matki strażniczki polskości, Teresa stara się kultywować język polski w rodzinie[12]. Ale sama pochodząca z mieszanej (polsko-czeskiej) rodziny wie, że utrzymanie językowej czystości jest po prostu niemożliwe. Zwiedzając Buenos Aires konkluduje, że to przyszła stolica jej argentyńskich dzieci. Ma zatem świadomość nieuchronności procesów asymilacyjnych. Jednak pogodzenie się z tym faktem nie przychodzi jej łatwo. Czuje się Inną, wyobcowaną i rozdartą wewnętrznie[13].

Z pewnością taka postawa nie sprzyja adaptacji w nowym miejscu. Nie ułatwia jej także córka, z którą Teresa nie może nawiązać kontaktu. Barabrita odczuwa wyraźnie obcość matki, spowodowaną nie tyle tęsknotą za ojczyzną, ile jej zupełną

odmiennością kulturową. W reakcji na określenie „wstrętna Gringa”, wypowiedziane w złości przez córkę, Teresa odpowiada:

> *I ty jesteś Gringa – mówię twardo – bo jesteś moją córką. Złe spojrzenie spod rozgrzanej grzywki i krzyk: – Wstydzę się, że jestem córką Gringi. Córką de una Polaca (córką Polki) (G., s.215).*

Scena ta przypomina Teresie kłótnie ze swoją matką w Polsce, którą – podobnie jak teraz jej córka – oskarżała o zbyteczny, anachroniczny patriotyzm. Trzeba jednak zauważyć, że bohaterka *Gringi* nie rozpatruje konfliktu z córką w kategoriach buntu pokoleniowego. Nadaje mu – jak i całej swej egzystencji – wymiar narodowościowy. Oskarża się bowiem, że niedostatecznie zabiegała o polskość córki i gdy ta dorosła, nie jest w stanie jej zrozumieć. Niemniej jednak to właśnie Barabrita wytknie matce zamknięcie w „skorupie polskości” i brak rozeznania w bieżących sprawach ojczyzny. Przedstawiając Teresie narzeczonego Polaka – emigranta 1968 roku – zapyta wprost:

> *A więc? Jeżeli w Polsce nie ma antysemityzmu, to dlaczego ty, Ricardo, obawiasz się, że mamita, pomimo wszelkiej amistad (przyjaźni) jaką ma dla ciebie, może być niezadowolona z naszego matrymonio (małżeństwa)? (JG, s.65).*

Wprowadzenie do powieści przedstawiciela nowej fali uchodźców uzmysławia bohaterce konsekwencje jej długotrwałej samoizolacji, gdyż zrozumienia nie znajduje już nie tylko u swojego dziecka, ale także u przybysza z Polski. Prowadzi to do przekonania, że powrót do kraju jest już niemożliwy. Tej ojczyzny, którą pozostawiła kiedyś jako nastolatka, już po prostu nie ma.

Część 2 ukaże się w poniedziałek, 15 lipca 2019 r.

---

[1] Artykuł jest fragmentem zamieszczonym w monografii *Emigrantki, nomadki, wagabundki. Kobiece narracje (e)migracyjne*, Rzeszów 2015.

[2] Zob. *Dwudziestolecie mniej znane. O kobietach piszących w latach 1918–1939. Z antologią*, red.

2011. Graczyk, M. Graban-Pomirska, K. Cierzan, P. Biczkowska, Kraków 2011.

[3] B. Karwowska, *Druga płeć na wygnaniu. Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich,* Kraków 2013, s.6.

[4] J. Surynowa-Wyczółkowska, *Teresa dziecko nieudane*, Londyn 1961. Cytaty pochodzące z tego wydania oznaczam skrótem TDN. Z zawartych w *Ferdydurke* (oraz w późniejszych dziełach Gombrowicza) uniwersalnych idei czerpią również pisarze emigracyjni. Dotyczy to między innymi zagadnienia konstrukcji postaci, których podobieństwo do Gombrowiczowskiego wzorca dostrzec można choćby w powieściach Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej, Olgi Scherer, Jerzego Pietrkiewicza, Mariana Pankowskiego i Mariana Czuchnowskiego.

[5] K. Lachowicz, *„Jesteś na obcej ziemi, i sama". Doświadczenie emigracji w powieściowym płaszczu. „Jesień Gringi „ Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej,* „Archiwum Emigracji, . Studia– Szkice –Dokumenty" , 2009, z. (2) 11, s. 144.

[6] W. Lewandowski, *Czy to wstyd wspominać? Kilka wstępnych poruszeń tematu*, „Archiwum Emigracji. Studia –Szkice – Dokumenty", Toruń 2009, z.2, s. 6.

[7] W. Ligęza,, *Wizje Ameryki Łacińskiej w prozie Bobkowskiego, Gombrowicza i Straszewicza*, (w:) *Proza polska na obczyźnie. Problemy – Dyskursy – Uzupełnienia,* red. Z. Andres, J. Pasterski, A. Wal. , t. 1, Rzeszów 2007, s. 53.

[8] K. Lachowicz, *„Jesteś na obcej ziemi sama".,* s. 145.

[9] J. Surynowa-Wyczólkowska, *Jesień Gringi*, Londyn 1976, s. 7. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania powieści . Oznaczam je skrótem JG.

[10] O Argentynie Surynowej-Wyczółkowskiej pisałam w szkicu *Obca cudzoziemska ojczyzna". Obrazy Argentyny w prozie wspomnieniowej Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej, Józefy Radzymińskiej i Zofii Chądzyńskie,j* . Zob. *Literatura Polska obu Ameryk. Studia i szkice. Seria pierwsza*, red. B. Nowacka, B. Rogowska-Szałasta, Katowice –Toronto 2014., s.571-580.

[11] W rzeczywistości pisarka była zamężna dwukrotnie: z Józefem Cybulskim, (zginął w wojnie polsko-bolszewickiej) i Józefem Cybulskim, pilotem. W Argentynie

pracował jako przedstawiciel towarzystwa The Anglo-Argentine Society, wykładał też w Instytucie Kultury Angielskiej w San Juan. Zob. E. Żółtowska, *Powrót do pióra,* „Merkuriusz Polski” 1957 nr 7/8.

[12] Problem zachowania języka ojczystego w rodzinie emigranckiej nie jest nowy. Ciekawie opisuje go choćby Zofia Romanowiczowa w *Baśce i Barbarze* (Paryż 1956) czy Ewa Hofman w *Zagubione w przekładzie przekł.* M. Ronikier (Londyn 1989) i Danuta Mostwin w *Ameryko! Ameryko!* Warszawa 1981.

[13] Poprzez wewnętrzne rozdarcie i niezgodę na istniejący kształt rzeczywistości ona sama bliska jest także postaci Victora Zagona z powieści Jerzego Peterkiwicza, *That Angel Burning at My Left Side*, Londyn 1963 wyd polskie: J. Pietrkiewicz, *Anioł ognisty, mój anioł lewy*, tłum. M.Glińska, Warszawa-Lublin 1993 .

Wewnętrzny rejestr myśli. Część II.

Narracja a psychologizm w wybranych utworach Piotra Guzego (1922-2018).

Piotr Guzy

Marcelina Janisz

Problematyka emigracyjnych utworów Piotra Guzego koncentruje się przede wszystkim wokół psychiki człowieka. Dominującym aspektem jest poszukiwanie pierwiastków zła w ludzkiej duszy. Według pisarza człowiek XX wieku poprzez doświadczenie traumy totalitaryzmów zostaje skazany na pamiętanie, retrospekcje kształtują jego życie.

W wywiadzie radiowym z 1967 roku Piotr Guzy opowiadając o swojej pierwszej powieści emigracyjnej – *Krótki żywot bohatera pozytywnego* zaakcentował juz wówczas krąg swoich literackich zainteresowań, które stały się dla niego podstawowym kanonem obecnym w jego prozie:

Mnie interesuje psychika człowieka. (…) problem zła, problem moralny, moralność w świecie, w którym żyjemy. Jak to jest możliwe, że ludzie, którzy (…) są dobrzy, którzy prowadzą normalne (…) cywilizowane życie są jednocześnie zdolni do tak potwornych zbrodni. Mnie ten problem interesuje, problem upadku człowieka, na który składają się zarówno czynniki wewnętrzne w samym człowieku, jakieś (…) wrodzone słabości i zarówno rzeczywistość zewnętrzna, która w jakiś sposób nie dostarcza człowiekowi hamulców, przy pomocy których on byłby zdolny opanować to zło, które ostatecznie w każdym człowieku siedzi. My wszyscy jesteśmy zdolni do potwornych zbrodni i te zbrodnie „wyżywamy" w naszych snach, (…) w filmach kryminalnych, w książkach, w których roi się od morderstw, perwersji, itd. Ale sami nie popełniamy tych zbrodni[29].

Pisarz, zarówno w powieściach i opowiadaniach, podejmuje się uchwycenia psychologicznych rysów ludzi zmagających się z własnym, wewnętrznym złem lub warunkami, które wydobywają je na światło. Pobrzmiewa w utworach echo prozy psychologicznej ze względu na sposób narracji („personalna") i analizę psychologiczną, czyli „opis procesów psychicznych bohatera oraz ich motywacji wewnętrznej"[30]. Takie konstruowanie narracji odnajdziemy m. in. w powieści *Requiem dla pani Tosi:*

W głowie Tosi zahuczały bowiem echa przeszłości. Z dna pamięci podniosły się nigdy dostatecznie głęboko nie pogrzebane sprawy, wypłynęły i jak lawa coraz szerszym strumieniem ogarniają jej zbolałą świadomość. Tosia musi się bronić. Tosia musi coś zrobić, czymś się zająć, żeby ten natłok słów, gestów, scen wyzwolonych niechcąco przez Pawła zatrzymać, zepchnąć z powrotem na dno, bo zabić ich w sobie nigdy przecież nie zdoła, więc niech przynajmniej od niej odejdą , niech jej w tej chwili nie męczą[31].

Studium psychologiczne głównej bohaterki to ścieranie się pamięci, wspomnień z teraźniejszością. Na pierwszy plan wysuwają się emocje Tosi, jej jednostkowa perspektywa odbierania rzeczywistości, przeplatana całą gamą uczuć. Tak prowadzona narracja ma na celu pełne oddanie stanów wewnętrznych bohaterki, w sposób subiektywny, pozbawiony dystansu narratora.

Niewątpliwie ważnym elementem narracyjnym jest strumień świadomości pełniący funkcję mimetyczną, portretującą ludzki umysł[32]. Także tok fabularny wydaje się być prowadzony chaotycznie, co podyktowane jest zaakcentowaniem psychiki postaci, jej perspektywy odbioru rzeczywistości. Zilustrowanie myśli, wewnętrznego głosu zdaje się być zabiegiem dominującym w prozie Guzego. Poczynając od omawianej już książki – monologu *Krótki żywot bohatera pozytywnego*, strumień świadomości konstruuje rysy postaci i narrację. Wydaje się wiec, że Guzy czerpie z raz sprawdzonej techniki narracji. Za egzemplifikację niech posłuży fragment utworu *Stan wyjątkowy* i narracja Romana Niesztora dotycząca jego zaginionej żony Aleksandry:

> *nigdy jej tego nie wybaczyłem, może gdyby potem wszystko się było między nami ułożyło normalnie, gdyby kochała to dziecko, nawet nie próbowała, taka wyrodna matka! ile razy ją w myślach dusiłem za to! leży na łóżku, siadam obok, gładzę jej szyję, Romcio się nie zmienił nic a nic (…), dobrze, niech tak myśli! wpatruję się w jej oczy, śmieją się, teraz! i oburącz ją za gardło i ściskam, z jej ust wydobywa się pluskotliwy charkot, ukarzę cię, wyrodna matka, ty! toś ty mi chciała moje dziecko! ach, Boże, dlaczego ja tak ciągle? no już przestań, przestań! zwolnij mięśnie, teraz zrób kilka oddechów, już lepiej? Nie wiem, skąd to się we mnie bierze, ile razy sobie przypomnę, (…) Wyrodna matka, ty! toś ty mi chciała moje dziecko zabić! i czuję, jak mięśnie się we mnie napinają, jak cały się sprężam w sobie, wyrodna matka! tak! tak! wyrodna matka! i ściskam i czuję jak pod palcami trzaskają chrząstki jej gardła, wyrodna matka! moje dziecko chciała mi![33].*

Konstruowanie narracji jest powiązane przede wszystkim z perspektywą postaci, a co za tym idzie skorelowanie rzeczywistości z odbieraniem jej przez bohatera literackiego. Aby przybliżyć spersonalizowane postrzeganie postaci pojawia się mowa pozornie zależna oraz monolog wewnętrzny, a także tzw. „rytm pamięci" (według niego budowany jest świat przedstawiony)[34]. Z mową pozornie zależną przechodzącą w monolog wewnętrzny mamy do czynienia w *Zwidach na wysokościach*, kiedy to narrator odsłania myśli głównego bohatera, by w końcu oddać mu głos:

> *Michał Amadeusz Żywoń nie ma łatwego życia. Znajduje się w bolesnej rozterce.*

Miotają nim różne racje. Nie ukrywa, że byłoby mu ciężko rozstać się ze swoją ambicją. Jest w czołówce. Dobrowolnie się stamtąd wycofać? Wyrzec się wszystkiego, co dotąd nadawało sens jego życiu? Zakładając jednak, myśli niepostrzeżenie zbaczają znowu w kierunkach tych grzęzawisk, że będę nadal pisał, nawet, powiedzmy, z pewnymi ustępstwami na rzecz ich doktryny[35].

W narracji zostają wyeksponowane retrospekcje[36] pozwalające na odtworzenie życiorysu postaci. Przeszłość bohatera tworzą „istotne przeżycia urazowe”[37], które kształtują jego teraźniejszy portret psychologiczny. Taki model narracji występuje w opowiadaniu *Odwiedziny u duchów*:

Karol prowadzi samochód, zatopiony w niedobrych myślach. Cały wszechświat jego myśli wypełnia w tej chwili obraz ojca na klęczkach przed tym niemieckim oficerem, z obiema rękami błagalnie ku niemu wyciągniętymi. I słyszy załamujący się w płaczu głos: ***Bitte, bitte nich schiessen!*** *To jest wszechświat mieszczący się w jego głowie[38].*

„Urazem” dla głównego bohatera jest wspomnienie ojca korzącego się przed niemieckim żołnierzem. Powraca on wielokrotnie w opowiadaniu i dominuje w umyśle Karola, który opowiada żonie o wojennych losach rodziny. Nękający go obraz przewija się w jego głowie niczym film:

Karol nie potrafi wyjść poza wywoływane z pamięci wydarzenia, w tle każdej sceny, każdego widoku, który pamięć wywołuje na wewnętrznym ekranie, widzi ojca na klęczkach przed tym Niemcem. Właściwie to jest tak, jakby wszystko, co się wydarzyło owego dnia, stało się właśnie tak, a nie inaczej, żeby w pełni słonecznego dnia na jego żywych, wybałuszonych od bólu oczach, widok ojca tak paskudnie korzącego się przed tym Niemcem zdruzgotał jego nie w pełni jeszcze ukształtowany obraz świata. Odtąd obraz ten miał być na zawsze naznaczony skazą, pęknięciem nie do sklejenia[39].

Należy zauważyć, że w dwóch pierwszych powieściach emigracyjnych Guzego: *Krótki żywot bohatera pozytywnego* i *Stan wyjątkowy* przeważa narracja personalna, strumień świadomości, który oddaje szczegółowo i z pietyzmem cały wachlarz

stanów psychicznych bohaterów. W kolejnych powieściach – *Requiem dla pani Tosi* czy *Zwidy na wysokościach* pojawiają się dialogi, które przeważają nad wewnętrznymi monologami postaci. Autor częściej posiłkuje się narratorem trzecioosobowym, pozwalając mu na analizowanie procesów psychologicznych, mechanizmów pamięci. Z kolei w opowiadaniu *Ostatnia posługa* pojawia się narracja w pierwszej osobie liczby pojedynczej, co wpływa na zniesienie dystansu i zbliża formę utworu do spowiedzi, intymnej opowieści. Guzy często posługuje się modelem narracji przypominającym formułę spowiedzi, zwierzenia (mi. in.: *Krótki żywot bohatera pozytywnego, Stan wyjątkowy, Requiem dla pani Tosi, Będziesz miłował kata swego*, *Wstyd*). Stworzenie atmosfery intymności, zaufania również sprzyja wiwisekcji procesów jakie zachodzą w ludzkiej psychice. Niech za przykład takiej spowiedzi – narracji posłuży fragment powieści *Requiem dla pani Tosi*, kiedy bohaterka zwierza się kochankowi:

> *To, co teraz następuje, jest generalną spowiedzią z jej życia. Tosia mu opowiada o sobie, swoim domu, najpierw tak ogólnie, skrótowo kluczowe punkty, potem do pewnych spraw wraca, żeby je rzucić na szersze tło. Powiada: – Ja się wychowałam w bardzo bogobojnej rodzinie. Od kiedy pamiętam wszystko się u nas obracało wokół kościoła, który notabene był jakieś dwieście metrów od domu. Dzwony kościelne… Jeszcze dziś je słyszę. Ciągle trzeba było do kościoła, ranne msze, sumy, nabożeństwa wieczorne, adoracje najświętszego sakramentu, roraty, wszystko… Jasne, że byłam w Sodalicji Mariańskiej. Mama należała do Bractwa Różańcowego, to z nią musiałam na różaniec… I nigdy cię nie odstępował strach, bo na każdym kroku czyhał grzech i ostateczne potępienie. Do kina… Mój drogi, nie uwierzysz, ja dopiero po maturze, jak się przeniosłam na studia do Warszawy, to zaczęłam chodzić do kina. Kino to była rozpusta[40].*

O wiele bardziej emocjonalna spowiedź występuje w utworze *Będziesz miłował kata swego*. Ignacy, zmuszony do podpisania zobowiązania do współpracy z bezpieką, dzieli się swoją mroczną tajemnicą z przyjacielem:

> *No więc już wiesz, z kim masz do czynienia. Mianowicie ze świnią. Jestem szpiclem, donosicielem, prowokatorem (…). Smutne to jest wszystko. Obnażył się, teraz jakby spoglądał na swoje odbicie w lustrze: jakaż to żałosna kreatura, strzęp*

człowieka (…). Ignacy płacze. Między jednym chlipnięciem a drugim, (…) skarży się na swój los, boleje nad tym, co go spotkało: – Paweł, mówię ci, ja już więcej nie mogę. Ja – powtarza się, bo już raz to powiedział – idę czasami ulicą w biały dzień i płaczę. Przecież, słuchaj, Paweł, ja znowu nie jestem taki głupi, wiem, że w każdym człowieku siedzi dobro i zło. Normalny człowiek idzie przez życie i to zło nie dochodzi u niego do głosu. Dlaczego Pan Bóg pozwolił, żeby ono we mnie tak podniosło swój obleśny łeb i tak się we mnie rozwielmożniło? Czy mnie też się nie należy trochę zmiłowania? Paweł, ja bym nigdy, ale to nigdy! nigdy! bym nie był podejrzewał, że we mnie aż się mrowi od tego robactwa[41].

Znaczącą rolę odgrywa tu pamięć oraz „czas psychologiczny", który ma wymiar subiektywny, a jego zakres zależy od psychiki postaci. Proza psychologiczna powojenna splata ze sobą dwie zasadnicze funkcje – prezentowania „życia wewnętrznego bohaterów" oraz „ważnych faktów historycznych"[42]. W prozatorskich ujęciach Piotra Guzego historia związana z okresem PRL-u, wojną, „rzeźbi" psychologiczne rafy ludzkiego umysłu, wpływając na sferę osobowości i tożsamości. Psychologizm i historyzm zdają się iść w parze, budując portret Polaka – świadka przeszłości XX wieku.

Zazwyczaj kreowane postacie w prozie Guzego są obarczone zniewoleniem zakotwiczonym w przeszłości, systemie komunistycznym, uzależnieniem od drugiego człowieka. Proza psychologiczna Guzego to również próba literackiego ujęcia egzystencji „człowieka gwałconego przez historię"[43]. Bohaterowie Guzego nie są papierowymi marionetkami, ale odzwierciedlają skomplikowaną, dwoistą naturę człowieka:

Nie ma ludzi, którzy są bez reszty dobrymi i względnie bez reszty złymi. Każdy człowiek (…) jest pobojowiskiem dla walki pomiędzy złym i pomiędzy dobrem. Trochę w tym (…) manicheizmu. (…) Nie mogę pogodzić się z tym, żeby jakiegokolwiek człowieka całkowicie, kompletnie potępić, bo mnie się wydaje, że zawsze w człowieku istnieje jakaś iskierka tylko trzeba ją znaleźć, rozdmuchać ją. Nawet największy zbrodniarz prawdopodobnie posiada taką iskierkę. Ostatecznie upadli aniołowie to byli aniołowie. Zbrodniarz, to jest niejako odwrócona strona świętego (…) ja wierzę w człowieka, wierzę w to, że człowiek może się podnieść,

(…) jest zdolny do tego żeby walczyć ze złem. Czy wygra, czy przegra to inna sprawa, ale wierzę, że istnieją w nim te siły, (…) impulsy, które dążą do tego żeby go skonfliktowały ze złem które go otacza i które on sam w sobie widzi[44].

„Wiara w człowieka" zdaje się być osobistym *credo* pisarza. W prozie dąży on do pokazania swoich bohaterów w pełnym świetle, od strony psychologicznej, z bagażem przeszłości, emocji, trudnych relacji międzyludzkich oraz z własnymi fobiami, psychozami i traumami. Idealnym przykładem jest tytułowa bohaterka powieści *Requiem dla pani Tosi*. Autor akcentuje potok myśli, które nieustannie „zalewają" kobietę:

na Tosię spada jedna z tych chwil, które jakby umieszczają aktualny moment w tle całego dotychczasowego życia, rozpryskami, strzępami, w migawkowych rozbłyskach: Biegnie, w białej tiulowej sukience, z siatką na motyle w ręce, poprzez kwiecistą łąkę (…) W Saskim Ogrodzie na ławce obok jakiegoś pomnika, z Jerzym, który ja obejmuje przez plecy, na gałązce pobliskiego krzaka przycupnął maleńki ptaszek (…) Pan mylnie interpretuje moją uprzejmość, to mnie stawia w dwuznacznej sytuacji… Jerzy z rękami omotanymi drutem kolczastym nad otwartą fosą… Co dopiero wyszła z wody, spojrzenie Marcina myszkującego po jej ciele… I kiedy z przedziurawionym od kuli mózgiem zwalał się do tego rowu… Kucając na płyciźnie morza wypłukuje z siebie nasienie tego człowieka… Dlaczego ja tam poszłam, na ten dansing, przecież wiedziałam, do czego to może doprowadzić… To ja ciebie, kurwa, z tego sowieckiego piekła wybawiłem… I kiedy z przedziurawionym od kuli mózgiem spadał do tej fosy… (…) Pod Tosią jakby się otwarły ziejące zielonym ogniem czeluście, w które spada krzycząc, że tak, że jest winna, ale trzeba jej przebaczyć, przecież nie można całe życie płacić za jeden błąd[45].

W tak poprowadzonej narracji przebijają się fragmenty traum: gwałt, śmierć męża w Katyniu, krótkotrwały romans. Ich „ciężar" podkreślają bardzo dosadne i brutalne słowa – myśli, tkwiące głęboko w umyśle bohaterki. Atakujące bohaterkę wspomnienia pogrążają ją w stanie permanentnej aberracji.

Takie portretowanie człowieka, jako istoty dwoistej pojawia się u Carla Gustava

Junga i jego kategorii cienia, który „reprezentuje ogólnoludzką ciemną stronę w nas, wrodzoną każdemu człowiekowi skłonność do rzeczy podrzędnych, mniej wartościowych i ciemnych”[46]. Cień jest naszą nieodłączną częścią, tą „ciemną stroną”, która najczęściej ukrywa się w podświadomości. To „szuflada”, do której człowiek wrzuca negatywne doświadczenia, przeżycia, niezrealizowane aspiracje – wszystko to, co może się stać źródłem frustracji i psychozy. Cień wskazuje, że w człowieku również jest zło, które pomimo tłumienia może zmaterializować się w konkretnej sytuacji[47]. Szczególna w tym kontekście wydaje się być powieść *Wilk stepowy* Hermanna Hessego, pokazująca dualność natury ludzkiej, w której drzemie istota człowieka i wilka. Zarówno bohater powieści jak i sam autor są rozdarci wewnętrznie:, gdyż „Hesse uświadamia nam, że ambiwalencja jest kategorią stanowiącą ontologiczny aksjomat, trwale wpisany w życie każdego człowieka”[48]. Motyw cienia ujawniającego się pod postacią sobowtóra jest dobrze znany z powieści Oscara Wilde`a *Portret Doriana Greya* czy z noweli Edgara Allana Poe *William Wilson*, w którym „mroczne” odbicie jest również nieodłączną częścią postaci, a śmierć cienia/odbicia oznacza również zagładę jego „właściciela”, co tylko utwierdza w spójności człowieka z nieodłącznym jego cieniem[49].

Powieści emigracyjne Guzego są jak zwierciadło, które przede wszystkim pokazuje labirynty ludzkiej duszy, gąszcz nieustannie płynących wspomnień przeplatanych z teraźniejszością. Znamienne wydaje się być konstruowanie postaci zagubionych, rozczarowanych, ale ciągle próbujących odnaleźć cząstkę siebie. Autor nie ocenia ich postaw, pokazując każdy ich upadek jako kombinację różnych wewnętrznych i zewnętrznych impulsów. Ich motywacje są w pewnym stopniu bliskie Camusowskiej wizji świata, przejawiające się w buncie wobec otaczającej rzeczywistości oraz w ukłuciach absurdu, który definiowany jest jako „atrybut każdej ludzkiej egzystencji”, nieustanne poczucie sprzeczności, alienacji, kruchości człowieka w kontaktach ze światem[50]. Życie zatem to nieustanna walka człowieka ze złem, ale aby ją podjąć jednostka musi sobie zdać sprawę do czego sama jest zdolna, jak nisko może upaść by dosięgnąć zła i jak mocna, by się od niego uwolnić. Zdaje się, że temu zadaniu zostały podporządkowane kreacje bohaterów prozy i technika narracyjna autora *Stanu wyjątkowego*, wszak życie – powiada pisarz – to nieustanny stan wyjątkowy.

Ostatni wywiad Piotra Guzego:

https://www.cultureave.com/pomiedzy-emigracja-a-ojczyzna/

_____

Przypisy:

[29] *Rozmowa Leopolda Kielanowskiego z Piotrem Guzym* z dn. 15.03.1967 http://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/294004,Rozmowa-z-Piotrem-Guzym [dostęp 11.05.2016].

[30] A. Sobolewska, *Zagadnienia narracji w prozie psychologicznej pierwszych lat powojennych* [w:] tejże, *Polska proza psychologiczna (1945 – 1950),* Wrocław 1979,s. 885.

[31] P. Guzy*, Requiem dla pani Tosi*, Londyn 1990, s. 13.

[32] Można w tym miejscu powołać się także na utwory okresu międzywojennego, w których pojawiał się wewnętrzny monolog: *Duże litery* (1933) Adama Ciompy, *Rozmowa z cieniem* (1933) Stefana Napierskiego, *Ciszy lasu i twojej ciszy…* (1931) Zbigniewa Grabowskiego, *Róże w betonie* (1935) Mariana Promińskiego, *Przygoda w nieznanym kraju* (1933) Anieli Gruszeckiej, *Portret ojca w czterech ramach* (1934) Adama Tarna. A. Sobolewska, dz. cyt., s. 890.

[33] P. Guzy, *Stan wyjątkowy,* wyd. II, Opole 2015, s. 75.

[34] A. Sobolewska, *Zagadnienia narracji w prozie psychologicznej pierwszych lat powojennych* [w:] tejże, *Polska proza psychologiczna (1945 – 1950),* Wrocław 1979, s. 11.

[35] P. Guzy*, Zwidy na wysokościach*, wyd. II, Opole 2016, s.126.

[36] Retrospekcje pełnią zasadniczą rolę w powieści psychologicznej, czyniąc narratora transparentnym: „przeszłość nie może bowiem być przedstawiona przez narratora jako przedakcja lub inwersja czasowa. W ramach narracji z perspektywy

bohatera retrospekcje są „uwewnętrznione”, wprowadzone do świadomości postaci, a ich pojawienie się musi być umotywowane działaniem praw pamięci”. W prozie Guzego retrospekcje najczęściej uruchamia jakiś detal kojarzony z konkretnym wydarzeniem z przeszłości. A. Sobolewska, *Struktura czasowa utworu i problematyka czasu,* [w:] tejże, dz. cyt., s. 47.

[37] Tamże, s. 41.

[38] P. Guzy, *Odwiedziny u duchów,* [w:] tegoż, *Odwiedziny u duchów i inne opowiadania,* Opole 2015*,* s. 88 – 89.

[39] Tamże, s. 86 – 87.

[40] P. Guzy, *Requiem dla pani…*, s. 57.

[41] P. Guzy, *Będziesz miłował kata swego* [w:] tegoż, *Odwiedziny u duchów…*, s. 109 – 110.

[42] A. Sobolewska, *Problemy motywacji i analizy psychologicznej,* [w:] tejże, dz. cyt., s. 62.

[43] P. Guzy, *Kartki z notatnika*, „Kultura” 1968, nr 1-2, s. 12.

[44] *Rozmowa Leopolda Kielanowskiego z Piotrem Guzym* z dn. 15.03.1967 http://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/294004,Rozmowa-z-Piotrem-Guzym [dostęp 11.05.2016].

[45] P. Guzy, *Requiem dla pani…*, s. 52 – 53.

[46] J. Jacobi, *Praktyczne zastosowanie teorii Junga,* [w:] tejże, *Psychologia C. G. Junga*, przeł. S. Łypacewicz, Warszawa 1996, s. 153 – 154.

[47] Motyw cienia pojawia się m.in. w powieściach: *Wilk stepowy* Hermanna Hesse; *Kobieta bez cienia* Hofmannsthala-Straussa, *Szara eminencja* Aldousa Huxleya; *Rybak i jego dusza* Oskara Wilde`a. Zob. Tamże, s. 152. Z kolei w romantyzmie niemieckim pojawia się postać separująca się od własnego cienia, lustrzanego odbicia, na przykład w prozie E. T. A. Hoffmana (*Przygody w noc sylwestrową; Diable eliksiry*) czy u Alberta Chamissa (*Przedziwna przygoda Piotra Schlemihla*).

Również u Mikołaja Gogola pojawia się „człowiek bez cienia”. Zob. S. Kamińska-Maciąg, *„Człowiek bez cienia” w opowiadaniach fantastycznych Mikołaja Gogola*, „Slavia Orientalis” 2013, nr 3, s. 391 – 402.

[48] Michał Zawadzki w swoim artykule zalicza *Wilka stepowego* do prozy o znamionach autobiograficznych, przesyconych intymną wiwisekcją własnych lęków i obaw, gdyż powieść „stanowi odzwierciedlenie przerażenia pisarza współczesną mu epoką, w której jednak stara się po omacku znaleźć świat, w którym nie byłby sam”. M. Zawadzki, *Hermann Hesse, ambiwalencja i tragizm życia przebudzonego*, „The Polish Journal of the Arts and Culture” 2014, nr 10, s. 151- 152.

[49] Sobowtór jako „odwrotna strona medalu” pojawia się również w prozie Roberta Louisa Stevensona *Doktor Jekyll i pan Hyde*, Stefana Grabińskiego *Zez; Problemat Czelawy.* Zob. S. Wysłouch, *Anatomia widma*, „Teksty. Teoria literatury, krytyka, interpretacja” 1977, nr 2, s. 150.

[50] Kategorię buntu i absurdu w filozofii Camusa obszernie wyjaśnia Tomasz Błaszczyk w artykule: *Filozofia egzystencjalna Alberta Camusa* „Studia Europaea Gnesnensia 2012, nr 6, s. 167 – 182.

Wewnętrzny rejestr myśli. Część I.

Narracja a psychologizm w wybranych utworach Piotra Guzego (1922-2018).

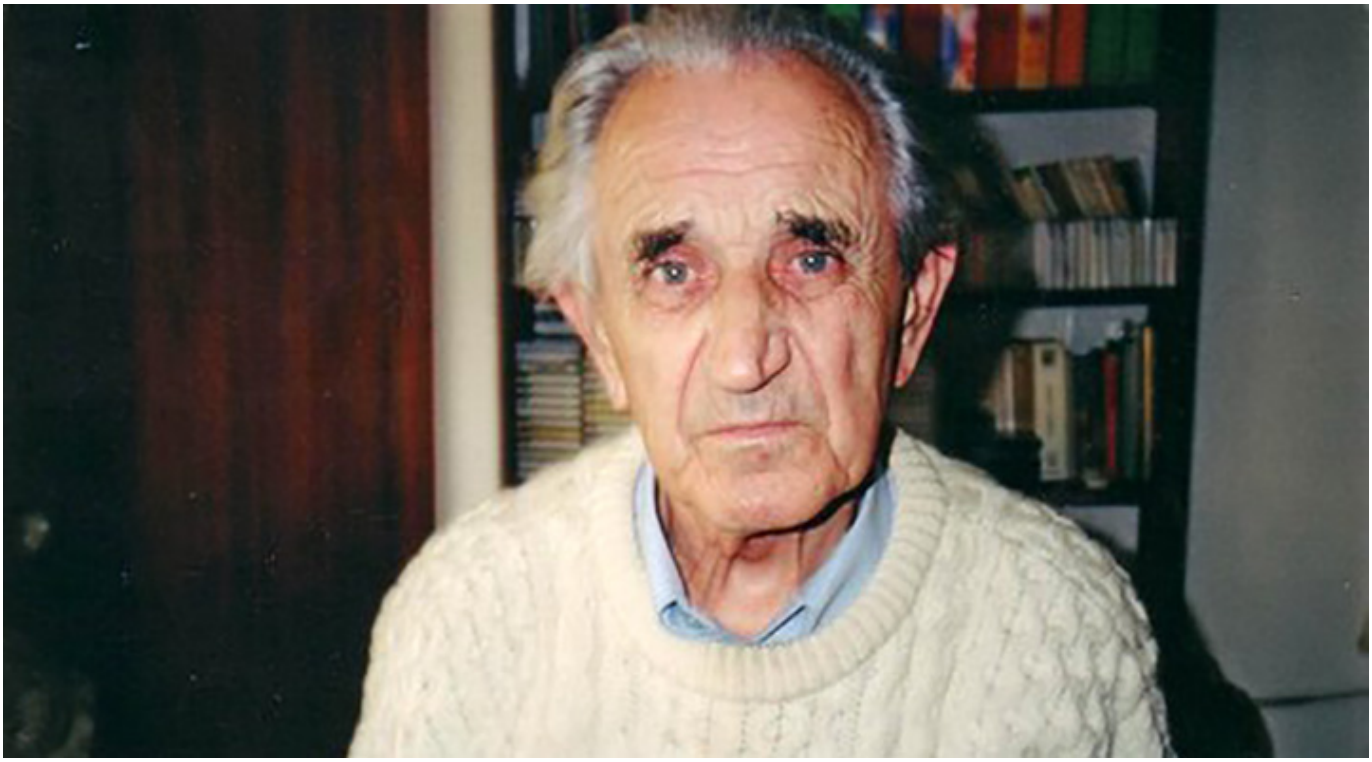

Piotr Guzy

Marcelina Janisz

Joseph Conrad prowadząc rozważania na temat związków życia i pisarstwa przywoływał moc kreacyjną jaką daje autorowi literatura[1]. Jednym z jej elementów jest stworzenie indywidualnego, autorskiego świata z mozaiki doświadczeń, wspomnień, marzeń, strachu, negatywnych emocji. Z tych komponentów wyrasta twórczość Piotra Guzego – pisarza urodzonego w roku 1922 w Zawadzkiem – miejscowości położonej dziś na Górnym Śląsku. Proza „podwójnego" emigranta przesiąknięta jest pierwiastkami psychologizmu, który szczególnie zostaje odzwierciedlony w warstwie narracyjnej. Technika strumienia świadomości zdaje się dominować w pierwszych powieściach emigracyjnych autora *Stanu wyjątkowego.* Wybór takiej narracji został podyktowany ideą pokazania umysłu człowieka, jego złożoności, wnętrza, które wypełniają myśli, obrazy, wypowiedziane i usłyszane słowa, rozmowy.

Struktura ludzkiej psychiki okazuje się być labiryntem, szkatułką z milionem szuflad. Z pozoru chaotyczna, nieuporządkowana i bezpośrednia narracja „zapisu myśli" oddaje głębię umysłu, przepływających obrazów, sekwencji zdarzeń i wspomnień, przebłysków podświadomości splecionych z teraźniejszości i przeszłości. Przez całe życie przyświecała Guzemu jedna myśl i idea, aby pisać o człowieku, o jego psychice,

skomplikowanym wnętrzu duchowym, życiowych wzlotach i upadkach, o zagubieniu w codzienności i mrokach przeszłości.

***

Piotr Guzy urodził się 15 maja 1922 roku w miejscowości Zawadzkie na Śląsku Opolskim. Jego ojciec Juliusz Guzy pracował jako urzędnik pocztowy. Przyszły pisarz uczył się w Gimnazjum Ogólnokształcącym im. Księcia Jana Opolskiego oraz w Liceum Pedagogicznym w Tarnowskich Górach. Podczas II wojny światowej przedostał się do Francji, gdzie wstąpił do wojska polskiego, formowanego przez gen. Władysława Sikorskiego. Po kapitulacji Francji latem 1940 roku znalazł się w Anglii, gdzie dołączył do tworzonej tam polskiej Brygady Pancernej gen. Stanisława Maczka. Służył w Pułku Lekkiej Artylerii Przeciwlotniczej, stacjonującej w Szkocji. W 1944 roku został poważnie ranny w walkach pod Bredą w Holandii. Po rekonwalescencji w angielskim szpitalu postanowił studiować ekonomię oraz nauki polityczne i w 1946 rozpoczął naukę na Uniwersytecie Londyńskim. W Anglii ożenił się z Ishbel Frances Reynolds. W 1949 roku postanowił powrócić do Polski, w rodzinne strony, do Tarnowskich Gór. Pracował w spółdzielni spożywców i kontynuował studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, uzyskując stopień magistra w zakresie nauk ekonomiczno-politycznych.

W 1952 roku zadebiutował opowiadaniem *Jędraszkowie*, które opublikowane zostało w piśmie „Nowy Świat". Współpracował także z „Gazetą Poznańską" i „Tygodnikiem Zachodnim", w którym prowadził przegląd niektórych periodyków angielskich i amerykańskich pod wspólnym tytułem *Na Zachodzie*. W połowie lat 50. XX wieku opublikował w kraju cztery powieści o tematyce kryminalnej, szpiegowskiej i sensacyjnej: *Następny odchodzi 22:25* (1955); *Nocny zrzut* (1955); *Cienie na gwiazdach* (1956)[2] i *Wenus z brązu* (1956). W tym czasie dojrzewała w nim decyzja o ponownej emigracji. W roku 1957 zdołał przedostać się z rodziną przez Berlin do Anglii, gdzie zamieszkał w Leicester. Początkowo pracował w biurach miejskiej gazowni, po roku otrzymał pracę w monitoringu radiowym BBC w Reading, w hrabstwie Berskshire. W 1968 roku zaproponowano mu stanowisko redaktora w Rozgłośni Radio Wolna Europa w Monachium. Podjął także współpracę z pismami „Kultura" i „Wiadomości", w których publikował teksty literackie, artykuły i recenzje. Poza krajem ukazały się jego najbardziej znane i cenione przez krytyków

powieści: *Krótki żywot bohatera pozytywnego* (1966) oraz *Stan wyjątkowy* (1968)[3]. Oba utwory zostały nagrodzone i wyróżnione przez literackie środowiska emigracyjne – za *Krótki żywot bohatera pozytywnego* otrzymał nagrodę paryskiej „Kultury", zaś *Stan wyjątkowy* uhonorowano nagrodą „Wiadomości"[4].

W 1977 roku Guzy wyjechał do Hiszpanii i osiadł w małym miasteczku pod Walencją, w Daimuz. Napisał i opublikował jeszcze trzy powieści: *Wielkie nieszczęście* (wydaną we fragmentach w 1983 roku); *Requiem dla pani Tosi* (1990) oraz *Zwidy na wysokościach* (1994). Publikował również w polskich czasopismach. Wśród opublikowanych utworów w „Zeszytach Literackich" znalazły się takie tytuły jak: *„Będziesz miłował kata swego!* (1984); *Że ona jest, że w ogóle jest* (1999)*; Wstyd* (2006)*; Odwiedziny u duchów* (2007)*; Ostatnia posługa* (2009). Ostatnie utwory były również drukowane w „Odrze" 2012 nr 4 (fragment utworu *Biedna Lilo),* „Śląsku" 2013 nr 7/8 (*Frieda*) oraz „Frazie" 2014 nr 4 (*Mała Nusia z misiem*). Najnowsze autobiograficzne opowiadanie *Uraza* dotyczące pracy w Polskiej Rozgłośni Radia Wolna Europa zostało opublikowane w magazynie internetowym „Culture Avenue" (http://www.cultureave.com), który redaguje Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Po latach pisarz na nowo przypomniał o swojej twórczości, wydając swoje najważniejsze, emigracyjne utwory w opolskim wydawnictwie „Nowik"[5]. W wieku 95 lat pisarz wyruszył w ostatnią podróż do Polski, do rodzinnych Tarnowskich Gór, gdzie spotkał się z czytelnikami i wziął udział w sesji popularnonaukowej dotyczącej jego twórczości[6]. Piotr Guzy zmarł w wieku 95 lat, 24 lutego 2018 roku w hiszpańskim miasteczku Daimuz.

***

Twórczość Guzego dzieli się na dwa okresy: krajowy i emigracyjny. Debiutował on powieściami o charakterze popularnym; nie mógł w nich jednak pisać o ważnych dla siebie tematach i wyrażać krytycznych poglądów na krajową rzeczywistość. Dopiero emigracja dała mu możliwość rozwinięcia skrzydeł. Powieści pisane na obczyźnie są dojrzalsze, osadzone w konkretnej rzeczywistości. Guzy stworzył bohatera, który zmaga się z własnymi słabościami, rzeczywistością komunizmu, naciskami władzy. Postacie mają pogłębione rysy psychologiczne, a poruszane tematy nawiązują do aktualnych wydarzeń w Polsce i na świecie.

Szczególnie ważny w twórczości Guzego jest cykl powieści o Polsce lat 50. i 60. XX wieku, który tworzą w zamierzeniu autora utwory: *Krótki żywot bohatera pozytywnego, Stan wyjątkowy, Requiem dla pani Tosi* i *Zwidy na wysokościach*. Ich bohaterami są emigranci, agenci służby bezpieczeństwa, milicjanci i ubecy – ludzie, na których ciąży przeszłość. Charakteryzuje ich zniewolenie psychiczne i utrata wolności – są trybami w bezwzględnej machinie komunistycznego systemu. Autor uczciwie rozlicza się z przeszłością, ale pisze o niej ironicznie, z karykaturalnym przerysowaniem. Opowieści o PRL-u przeplatają się ze wspomnieniami czasu wojny. Bohaterowie Guzego są zwykle naznaczeni wojennymi traumami, przeszłość nie jest dla nich okresem zamkniętym i zapomnianym, ale wpływa na teraźniejszość, determinując także życie codzienne.

Powtórna emigracja przyniosła ewolucję pisarstwa Guzego. Po krajowych próbach prozatorskich oscylujących pomiędzy prozą produkcyjną i literaturą sensacyjno-przygodową nastąpił zwrot w stronę utworów o charakterze psychologiczno-moralnym. Widać tu wyraźne inspiracje twórczością Conrada (warto zauważyć, że Conrad był bodaj najbardziej popularnym pisarzem wśród pokolenia wojennego[7]). Rzeczywistość wojenna i późniejszego PRL-u okazała się dogodną scenografią dla rozważań na temat granic moralnych i etycznych, koniecznych wyborów w sytuacjach skrajnych, ekstremalnych, przyczyn upadku człowieka i jego zagubienia między prawdą a fałszem. Tak usytuowane problemy nadały tej twórczości wymiar uniwersalny.

***Krótki żywot bohatera pozytywnego* – czyli strumień świadomości ubeka**

Krótki żywot bohatera pozytywnego to najważniejsza książka w dorobku literackim Piotra Guzego. Napisana w przeciągu roku: od czerwca 1964 do sierpnia 1965, przyniosła autorowi popularność i możliwość zaistnienia w środowisku literackim na obczyźnie. Emigracyjny debiut Piotra Guzego – *Krótki żywot bohatera pozytywnego* to powieść wyrosła z bezpośrednich obserwacji peerelowskiej rzeczywistości. Autor zainspirowany życiorysem pewnego człowieka, stworzył literackiego bohatera bardzo realistycznego, wypełniając jego rysy żywą materią psychologizmu[8]. W *Krótkim żywocie bohatera pozytywnego* czytelnik styka się z dość trudną, ale bardzo

emocjonalną narracją głównego bohatera majora Karola Ostudy, który jest kierownikiem Urzędu Bezpieczeństwa w Najdrzycach. „Bohater pozytywny” zostaje wezwany do Warszawy, co w oczach ubeka oznacza degradację, utratę zaufania, którym darzyła go partia. Podczas podróży do stolicy w jego umyśle przewija się, niczym scenariusz filmowy, całe życie. Nie jest to jednak pełny życiorys, ale pełna strzępów, fragmentarycznych obrazów, fantasmagorii i wspomnień układanka, niechlubny album koszmarów, które ukształtowały majora. W plątaninie wewnętrznych myśli, szeptów, powtarzanych zdań, cytatów z różnych utworów zawiera się cała psychika bohatera.

Technika narracji jaką posługuje się autor jest jednym z jego znaków rozpoznawczych. Forma ta pojawia się również w kolejnych powieściach emigracyjnych, ale najbardziej dominuje w *Krótkim żywocie bohatera pozytywnego* i *Stanie wyjątkowym*. Użycie narracyjnego narzędzia jakim jest strumień świadomości nie jest łatwym zabiegiem, fabuła zostaje rozczłonkowana na myśli postaci, często bez związku ze sobą. Ta mozaika obrazów, potoku słów, przeplatanych monologów wewnętrznych odwzorowuje w pełni ludzką psychikę, jej meandry, gąszcz pourywanych w połowie refleksji. Strumień świadomości przypomina pajęczynę, jej nici splatające się ze sobą tworzą eteryczny obraz, który nasuwa skojarzenia ze snem – nielogicznym, nielinearnym, pozbawionym spójności fabularnej. Ów strumień, w którym wypływają na wierzch wszelkie tajemnice, fobie, dewiacje, wspomnienia ulokowane w najgłębszych rejonach świadomości, daje pisarzowi możliwość ukazania ludzkiej natury, pełnej sprzeczności, masek, iluzji. Krążące myśli tworzą psychologiczne odbicie głównego bohatera, jego subiektywne postrzeganie świata, pomimo fragmentaryczności, scalają postać, umożliwiają „wejście w rolę”, budują mikroświat umysłu.

Wśród czterech technik strumienia świadomości jakie wyróżnił Robert Humphrey, w *Krótkim żywocie bohatera pozytywnego* występuje „bezpośredni monolog wewnętrzny”. Jego dystynktywne cechy określił Eduardo Dujardin mówiąc o intymności myśli, prostocie składniowej. Natomiast autor *Stream of Consciousness in the Modern Novel* identyfikuje monolog wewnętrzny jako technikę:

> *z której proza narracyjna korzysta w celu przedstawienia częściowo lub całkowicie nie wypowiedzianych treści i procesów psychicznych, tak jak przeżywa je postać*

na różnych poziomach świadomej kontroli, nim sformułuje je w przemyślanych wypowiedziach. (…) to technika przedstawiania treści i procesów psychicznych na rozmaitych poziomach świadomej kontroli, czyli – świadomości[9].

Bezpośredni monolog wewnętrzny pozbawia narratora prawa głosu, pozostaje on wycofany, milczący. Podobnie rzecz się ma z odbiorcą, którego ta technika również pomija. Zaakcentowana zostaje przede wszystkim „niespójność myśli", płynność. Mamy tylko tok swobodnych, często pozbawionych sensu myśli, tak jak ma to miejsce w *Ulissesie* J. Joyce`a (strumień świadomości Molly Bloom)[10].

Właśnie taka technika zostaje zastosowana również w powieści Guzego. Narrator nie pojawia się, istnieje tylko świadomość Ostudy, która przetwarza dialogi, rozmowy z innymi ludźmi, dodając swój własny autokomentarz i refleksje. Te ostanie zdradzają myślenie czysto ubeckie. Passusy owe zaznaczone w tekście oddzielną czcionką dodatkowo akcentują myślenie wedle systemu. Mamy zatem w narracji dokładną ilustrację podwójnej osobowości/ podwójnego życia bohatera: zwykłego człowieka i wykonawcy („narzędzia") systemu totalitarnego. Głosy innych osób zdają się być powtarzane w umyśle „bohatera pozytywnego", stając się częścią jego własnych refleksji, a ich odtwarzanie (w subiektywny sposób) pokazuje jak postać analizuje wypowiedzi innych, wyświetlając je niczym film. Bohater toczy monolog sam ze sobą, nie zakłada jakiegokolwiek słuchacza. Oto próbka narracji powieści:

……O Jezu! Ależ głowa, gnaty połamali, co to było? gdzie ja? taksówką jechaliśmy, potem szofer stanął, aha! Madzia! Nawet jej nie podymałem, jak mnie głowa boli, kopnął mnie w głowę, tak człowieka sponiewierać! szofer stanął, bo ten, jak mu tam było? Kazek? krzyknął, że mu nie ufam, butem kopnął w głowę, co to za naród, jak tu nie płakać za takim narodem, Polak Polakowi takie rzeczy, jak by, mu matkę zabił, czy co, nie musiał mnie kopać w głowę, co ja mu zrobiłem? nawet mnie nie znał, nie ufam, nie ufam, a przecież portfel ukradł, i jeszcze zbił i nogą w głowę, O Boże, O Boże Drogi, za co mnie tak? ***robota powinna być czysta, potem taki kaleka pęta się po świecie i robi nam złą markę, ktoś zobaczy, rozpozna****[11] .*

Monolog Karola Ostudy przypomina spowiedź, rachunek z życia. Podobny zabieg

pojawia się w opowiadaniu *Wzlot* Jarosława Iwaszkiewicza, w którym bohater opowiada przypadkowemu słuchaczowi swoją historię. Różnica tkwi właśnie w osobie „słuchacza”, co wymusza formę dialogu. Znamienne jest jednak, że „spowiedź” Romka, głównego bohatera *Wzlotu* skierowana do drugiej osoby, pomija całkowicie indywidualny głos interlokutora, jego osobowość. Wywód, pytania, ruchy zostają włączone w monolog Romka. Iwaszkiewicz nawiązuje w swoim utworze do opowiadania Alberta Camusa *Upadek*, który stosuje taką samą technikę narracyjną – jednostronnego dialogu, bez włączania w tok mówienia postaci interlokutora. Jego obecność zostaje wyłącznie zaznaczona przez opowiadającego.

Strumień świadomości w warstwie narracyjnej powieści Guzego zakłada również „swobodny ruch w czasie”, czyli przemieszanie czasu przeszłego z teraźniejszym i przyszłym, rozciąganie pewnych wydarzeń lub ich skracanie. Pojawia się „montaż czasowy”, który polega na „nakładaniu się obrazów lub myśli pochodzących z różnego czasu” przy założeniu statyczności przestrzennej postaci[12]. Taki „montaż” pojawia się podczas podróży głównego bohatera do Warszawy, przeszłość wdziera się w jego myśli, kiedy obserwuje krajobraz za oknem:

> *znowu drobne światełka, wioska jakaś, jabłonie pachną, grusze,* ***a dziewczyna jak malina niesie koszyk róż czerwonych****, krowy, porykując, wracają z pastwiska, skrzypi żuraw studzienny,* ***a dziewczyna jak malina****, ja wam dam maliny! kołchoz zakładać! a nie roztkliwiać się nad zapachem łajna krowskiego.* ***Dzwonek? pewnie Basiula zostawiła klucz i teraz – Czy pan kapitan Ostuda? Bardzo się cieszę, że pana zastałem*** *(…) – Obawiam się, że nie bardzo wiem, z kim mam – Zaraz wszystko wytłumaczę. Nie zaprosi mnie pan do środka? (…) Popularnie zwą mnie Niedźwiedziem. Niech pan siedzi spokojnie, żadnych podejrzanych ruchów, mój palec wskazujący znajduje się w tej chwili na spuście pistoletu[13].*

Umysłowy krajobraz kierownika urzędu bezpieczeństwa to właśnie „przeplatanka” czasów, zdarzeń i ludzi, przy czym dynamika bohatera zostaje zawieszona. Akcja powieści zostaje maksymalnie spowolniona, obejmując podróż bohatera do Warszawy, jego rozmowy z „towarzyszami” partyjnymi, w końcu libację wieńczącą upadek ubeka.

Świadomość ma szczególną zdolność do „skojarzeń” często swobodnych, uwalniających całą lawinę wspomnień, sugestywnych epizodów. Rzecz, przedmiot postrzegane w czasie teraźniejszym przetworzone przez świadomość uaktywniają pamięć, która „odblokowuje” tok myśli z przeszłości[14]. Zabieg ten często pojawia się w prozie Piotra Guzego, co wskazuje na odwołanie się do psychologizmu postaci. W *Krótkim żywocie*… mamy również i takie sekwencje. Sama pora dnia, zmierzch ewokuje konkretny ciąg skojarzeń:

> ***Zmierzch, o tej porze roku już wcześnie, jesień, na polach ogniska, trzeba będzie któregoś dnia wyjść*** *za miasto, cholera ręce mi drżą, mam rozpalone policzki, a kto mi kazał zeznawać przeciwko Srokoszowi? Zaprą się, wszystkiego się zaprą, dla nich zawsze znajdzie się jakieś wyjście, ogniska i dym wlecze się nisko nad ziemią, kartofle pieczone, ach, końcem patyka wyturlać taki z popiołu, chwycić w place, przerzucać z ręki do ręki, chuchać, aż się na tyle ochłodzi, żeby, już i ciemno, żeby można było nie myśleć, albo spać, zapaść się w długi sen, potem człowiek się budzi i okazuje się, że to wszystko była mara senna[15].*

Jesienny zmierzch przywołuje cały szereg obrazów schowanych głęboko w pamięci, przeszłość przerywa tok teraźniejszości. Powracają natrętne myśli związane z problemami ubeka, który stał się pionkiem w partyjnych rozgrywkach. Po chwili jednak umysł wypiera „tu i teraz”, aby powrócić do wspomnienia ogniska, pieczonych ziemniaków, czyli pozytywnych reminiscencji, wyciszających natłok myśli w czasie teraźniejszym. Obraz ten powoli spowija mrok, ciemność, senność „bohatera pozytywnego”. W cytowanym fragmencie pojawia się wspomniany montaż, przemieszanie czasów jak i „środek mechaniczny” jakim jest wspomniana już kursywa[16]. Zostaje ona zastosowana przez autora wielokrotnie i zazwyczaj akcentuje nowy wątek myślowy, zmianę czasu, toku fabularnego czy też wtrącenie myśli bohatera lub innej postaci, której słowa utkwiły w umyśle Ostudy. Wspomniane kursywy porządkują tok narracyjny postaci, pozwalają na oddzielenie lub wyróżnienie wywodu bohatera lub zapamiętanych słów innych osób (taką rolę pełnią również myślniki, które sygnalizują odtwarzaną w psychice rozmowę z innymi postaciami).

Twórcza droga Piotra Guzego była pełna zaułków, zakrętów, czasami

przypominająca błądzenie we mgle, pełna eksperymentowania, poszukiwania własnego stylu. Pisanie kryminałów czy powieści szpiegowskich było powierzchownym dotykaniem literatury, które według autora *Stanu wyjątkowego* nie czyniło go w pełni pisarzem. Twórczość emigracyjna zawarła w sobie wszystko to, co musiało być przemilczane. Trzeba przyznać i podkreślić, że pisarstwo Guzego bardzo mocno ewoluowało – od prozy schematycznej, popularnej po powieści wykorzystujące kunsztownie technikę strumienia świadomości. Wraz z warstwą gatunkową rozwijał się również prototyp postaci. Początkowo bohaterowie byli ledwie szkicami również ograniczonymi konwencjami, by w prozie emigracyjnej stać się pełnokrwistymi postaciami o głębokich rysach psychologicznych, motywacyjnych. Autor nie tylko mógł „przepracować" tekstualnie doświadczenie PRL-u, ale wolność słowa na emigracji pozwoliła mu na literacką wiwisekcję totalitaryzmu. Guzy stworzył, zarówno w warstwie językowej jak i postaciowania, przestrzeni i realiów, wierne odbicie mrocznej strony Polski Ludowej. Wydobył na powierzchnię koszmary i demony Polaków, tkwiące gdzieś głęboko w przeszłości i teraźniejszości. *Krótki żywot bohatera pozytywnego* zapoczątkował w twórczości Guzego fascynację prozą psychologiczną.

Narracje a proza psychologiczna

Proza Piotra Guzego bliska jest psychologicznym utworom ukazującym się w latach 40. XX wieku. Do grona pisarzy, którzy parali się wiwisekcja meandrów ludzkiego umysłu, należeli: Jerzy Andrzejewski, Jarosław Iwaszkiewicz, Tadeusz Breza, Kazimierz Brandys, Stanisław Dygat, Kornel Filipowicz, Wilhelm Mach, Jerzy Zawieyski[17]. Na emigracji po 1945 roku ten nurt reprezentowali m. in.: Wit Tarnawski, Gustaw Herling-Grudziński.

Za usytuowaniem prozy autora *Krótkiego żywota bohatera pozytywnego* w kręgu powojennej prozy psychologicznej przemawia kilka argumentów. Powołując się na ustalenia Anny Sobolewskiej, która tworzy prozatorski model psychologizmu w oparciu o utwory z okresu 1945–1950, można zarysować główną strukturę i wyznaczniki prozy psychologicznej, które można odnaleźć w emigracyjnych powieściach i opowiadaniach Guzego. Są to: problematyka utworu, narracja, kreacja

bohaterów uwzględniająca ich stany wewnętrzne [18].

Proza emigracyjna autora *Stanu wyjątkowego* to literacka wędrówka w głąb ludzkiej duszy. Obraz psychiki człowieka jest nicią splatającą wszystkie utwory Guzego, które dotykają relacji międzyludzkich, motywacji i zachowań w sytuacjach bezkompromisowych. W powieściach i opowiadaniach Piotra Guzego człowiek zmaga się z różnymi odcieniami zła, które przybiera różne kształty, postacie, faktury. W meandrach ludzkiego umysłu spoczywają przykryte codziennością ziarna zła i dobra, ale gdy tylko człowiek poczuje zagrożenie, osaczenie, strach – zareaguje instynkt. Zło wydaje się być powszechne, tworzy mapę dramatów, jednostkowych błędów, pokus, wyborów przynoszących dręczące poczucie winy, notorycznie powracający ból traumy. Literacki świat Guzego wypełniają postacie osamotnione, skrzywdzone, żyjące bardziej przeszłością niż tym, co dzieje się obecnie w ich życiu.

W powieściach *Stan wyjątkowy* i *Requiem dla Pani Tosi*[19] bohaterowie są głęboko zanurzeni w traumatycznej przeszłości, która „ciąży" na ich teraźniejszym życiu. *Stan wyjątkowy* obrazuje różne oblicza zła, bolesną, jątrzącą się polską przeszłość oraz naderwane więzi międzyludzkie, zaburzone relacje między rodzicami, a dziećmi, mężem a żoną. Każdy z bohaterów – matka, która straciła swoich najbliższych podczas wojny, syn szukający swojej żony, człowiek, poświęcający w imię ojczyzny swoje życie i bliskich, córka zbrodniarza nazistowskiego i więźniarki, wciąż od nowa próbują przepracować, zrekonstruować dramatyczną przeszłość. Tytułowy stan wyjątkowy istnieje w każdym z nich, podszyty strachem, nienawiścią, zazdrością, bezradnością, zatruwając psychikę i teraźniejszość każdej z postaci. Autor uzewnętrznia swoje postacie, wnika w ich sferę intymności, wplata w tok opowiadania ich myśli, fantazje, emocje, rodzące się w wyniku zderzenia ze złem czającym sie pod postacią wojny, oprawców z gestapo, obozów koncentracyjnych, władzy komunistycznej. W czterech kadrach, wypełnionych gąszczem myśli, mozaikowych obrazów przeszłości, precyzyjne zostają uchwycone wszelkie demony krążące nad pokoleniem rodziny Niesztorów.

Polska historia w oczach bohaterów *Stanu wyjątkowego* to nieustanne odradzanie się mechanizmów, które odbierają ludziom poczucie bezpieczeństwa i wolności. Wielka historia przekłada się na losy rodziny, każdego z jej członków, wyssana w genach i zakotwiczająca się w pamięci dziadków poprzez dzieci i wnuki. Nie ma możliwości

obrony przed machiną wojny czy totalitaryzmu, historię tkają ludzie, ich działania, obierane drogi i cele. Pisarz akcentuje, że zło nie jest tworem wyobcowanym, jednobarwnym, bezpostaciowym. Jest trucizną, przenikającą do sfery ludzkiego umysłu, podsycającą żywioł destrukcji i niszczenia. Czy jest to przestrzeń wojenna, czy świat PRL-u, ludzie są niewolnikami własnych traum, strachu, nieufności. Bohaterowie *Stanu wyjątkowego* nie rozmawiają na trudne tematy, spychają przeszłość w stronę tabu, tylko indywidualnie, we własnych umysłach próbują nazwać to, czego słowa nie potrafią wyrazić. Na podobnych „wyspach przeszłości" żyją bohaterowie opowiadań: *Odwiedziny u duchów, Będziesz miłował kata swego, Wstyd, Biedna Lilo, Ostania posługa*[20].

Marcelina Janisz i Piotr Guzy, Tarnowskie Góry, czerwiec 2017 r.

Piotr Guzy nawiązuje do tematyki traumy i zdrady również w powieści *Requiem dla pani Tosi*. Główna bohaterka obsesyjnie rozpamiętuje swoją małżeńską zdradę. Śmierć męża w Katyniu staje się dla niej osobistym potępieniem, karą za złamanie małżeńskiej przysięgi, zasad moralnych, wierności. Losy Tosi, dramatyczne, naznaczone nieustanym poczuciem winy, pokazują destrukcyjny wpływ przeszłości,

od której nie można się odciąć.

Także w opowiadaniu *Ostatnia posługa* bohater w podeszłym już wieku musi ponownie zanurzyć się w otchłaniach pamięci, bolesnych wspomnieniach dawnego życia, które zniszczył drugi człowiek. Odnajdujemy tu psychologiczną wiwisekcję zemsty, poczucia krzywdy, niemożności przedawnienia win. Narrator spotyka swojego dawnego oprawcę – Wiesława Troskana, doskonale pamięta jego twarz, pomimo upływu czasu. Jak sam wyznaje:

> *pragnienie zemsty, jakie przez kilka dni mną owładnęło, było przemożne. W myślach realizacja tego pragnienia dawało mi nie tylko zadowolenie z samej zemsty, ale i abstrakcyjną rozkosz. Egzaltacja tą rozkoszą jakby nie miała nic wspólnego z tym człowiekiem, to było tak, jakby jakiś uśpiony we mnie żywioł zerwał się ze snu i tańczył swój potępieńczy taniec, ja zaś stałem z boku i przyglądałem się orgii triumfującego zła, aż przyszedł moment, że się zawstydziłem i przestałem[21].*

Powyższe rozważania odsłaniają dualność ludzkiej natury. Człowiek na zewnątrz opanowany, pełen spokoju, niby pogodzony z losem, w swoim wnętrzu pielęgnuje chęć destrukcji, wymierzania własnej sprawiedliwości. Dla głównego bohatera, emigranta mieszkającego w Hiszpanii jest to okazja do zmierzenia się z własnymi wspomnieniami. Rzeczona zemsta wiąże się także z utratą rodziny, zdradą żony, która uległa oprawcy męża. Zabrał on wszystko to, co było najcenniejsze w życiu więźnia. Skazany na osiem lat, na zawsze pożegnał się z ukochaną kobietą i nienarodzonym dzieckiem, które nigdy nie poznało swojego prawdziwego ojca.

Tematykę zdrady, alienacji podejmuje utwór *Będziesz miłował kata swego!* Jest to historia rozpadającej się przyjaźni w obliczu różnic poglądowych i diametralnej zmiany ideologii. Paweł i Ignacy są przyjaciółmi od wielu lat. Ignacy spotyka się z Pawłem, aby wytłumaczyć mu swoją decyzję zostania agentem „bezpieki”, szukając także zrozumienia u drugiego człowieka i rozgrzeszenia. Niestety wszelkie tłumaczenia, zarysowanie konkretnych przyczyn oraz wizja życia w strachu nie usprawiedliwiają Ignacego w oczach Pawła. Ze strony przyjaciela nie pada jednak bezpośrednia ocena, brak jakichkolwiek stanowczych osądów. Paweł nie znajduje odpowiednich słów, bojąc się o samego siebie i tracąc wszelkie zaufanie do kolegi.

Milczenie rodzi mur między przyjaciółmi, zdrada ojczyzny, poddanie się zniewoleniu ideologicznemu, oznaczało zaprzedanie się diabłu, wybranie zła. Ceną za taki wybór jest utrata przyjaciela, ale i poczucia własnej godności, honoru. Rozmowa Ignacego z Pawłem tak naprawdę jest podszyta strachem, prowadzi do dystansu, rodzi przepaść, niemoc, brak empatii. Szczery dialog jednak nie wystarcza aby odkupić swoje winy i uzyskać przebaczenie przyjaciela. Ignacy staje się w jego oczach zdrajcą:

> *obnażył się, teraz jakby spoglądał na swoje odbicie w lustrze: jakaż to żałosna kreatura, strzęp człowieka[22].*

Guzy stawia dość pesymistyczną ale obiektywną diagnozę, że przyjaźń ma swoje granice – nikomu nie można ufać do końca. W każdym człowiek tkwi dobro i zło i nigdy nie wiadomo, które z nich okaże się silniejsze. Walkę wewnętrzną toczy również główny bohater powieści *Zwidy na wysokościach*[23].Pisarz Michał Żywoń stoi na rozdrożu swojej literackiej drogi – musi dokonać wyboru czy pozostanie wierny własnym wartościom czy ulegnie pokusie zostania „inżynierem dusz ludzkich". W tej powieści autor również dokonuje analizy psychologicznego zniewolenia przez system totalitarny, akcentując ponownie źródła zła. Autotematyzm jest także główną osią fabularną autobiograficznego opowiadania *Wstyd*[24], w którym dochodzi do intymnej spowiedzi bohatera-pisarza, piętnującego własne błędy i literackie wybory, ulegnięcie socrealistycznym pokusom.

W utworach *Stan wyjątkowy, Mała Nusia z misiem, Frieda, Biedna Lilo*[25] pobrzmiewają echa wojennych traum, „codzienności śmierci", z którą trzeba się oswoić. Ludzka psychika doświadczająca okrucieństwa wojny próbuje wypierać dramatyczne wspomnienia, pamięć jest jednak pod tym względem bezwzględna.

Prozę Guzego można odczytywać także jako studium samotności. Człowiek w tych utworach napiętnowany jest „brakiem", często utożsamianym z deficytem miłości wobec Drugiego (brak umiejętności życia w rodzinie, związku, społeczeństwie). Ów brak spowodowany jest piętnem przeżytej traumy, (a to prowadzi do alienacji[26]).Samotna w swoim niespełnionym macierzyństwie jest „boska" Christa. Wyobcowana ze względu na pochodzenie i kolor skóry jest także Elisabeth (bohaterka opowiadania *Że ona jest, że w ogóle jest*). Gorzki posmak alienacji odczuwa również „biedna Lilo" zanurzona w wojennej przeszłości. Własną młodość i

utracone uczucie miłości z niebezpieczeństwem wojny musi skonfrontować Frieda. W samotności cierpi Stefan, świadek śmierci niewinnej Nusi, bohaterki opowiadania *Mała Nusia z misiem*. Podobnie schorowany ojciec, bohater utworu *Ciemne sklepienie*, wspominający śmierć dziecka oraz trudne kontakty z córką[27]. Osamotnieni w swoich koszmarach przeszłości są członkowie rodziny Niesztorów ze *Stanu wyjątkowego.* Outsiderką jest tytułowa Tosia, chyba jedna z najbardziej nieszczęśliwych i tragicznych postaci w galerii osobowości Guzego. Samotność rodzi w niej siły destrukcyjne, całkowicie separując ją od świata. Egzystencja staje się więzieniem, pogłębiająca się depresja Tosi to pokłosie młodzieńczych grzechów, traum, bolesnych i mrocznych doznań oraz przeżyć.

Także relacje rodzinne nie pozostawiają złudzeń co do silnych i bliskich więzi, jak ma to miejsce w utworze *Odwiedziny u duchów*. Karol wraz z żoną wybierają się do Polski, w rodzinne strony mężczyzny. Przypomina on sobie pewne tragiczne wydarzenie, kiedy to Polacy przywłaszczali sobie mienie Żydów, pojmanych przez Niemców. Ojciec Karola, który również był po stronie szabrowników, znalazł się w sytuacji, kiedy musiał ukorzyć się przed żołnierzem niemieckim. Syn, będąc świadkiem upokorzenia, bezradności zawsze surowego i stanowczego ojca, doświadcza poczucia dezorientacji. Jego życie ulega przewartościowaniu, obraz rodzica ulega dekonstrukcji, władczy ojciec okazuje się być słabym i bezsilnym człowiekiem. Autorytet rodzica zostaje zniszczony, a jego obraz zmienia się diametralnie. W pamięci dorosłego syna, emigranta pozostaje obraz słabego, zhańbionego ojca, który za swoją chciwość musiał przypłacić nie tylko honorem, ale i utratą szacunku, podziwu ze strony dziecka.

Dzięki wnikliwemu opisowi relacji międzyludzkich pisarz wskazuje na mechanizmy ludzkiej psychiki. Fascynuje go kategoria zła, dlatego też stawia swoich bohaterów przed sytuacjami budzącymi skrajne, negatywne emocje[28]. Bohaterowie utworów Guzego przedstawiają różne pokolenia, są to osoby dojrzałe, poszukujące własnej tożsamości i drogi życia.

Część 2 ukaże się w poniedziałek, 24 marca 2019 r.

Przypisy:

[1] Zob. J. Conrad, *Książki* [w:] tegoż, *O życiu i literaturze*, przeł. M. Boduszyńska-Borowikowa, Warszawa 1974, s. 14.

[2] Powieść ta ma adaptację teatralną, zatytułowaną *Prowokacja.*

[3] Powieść *Stan wyjątkowy* początkowo nosiła tytuł *Sejsmografy* i była znacznie obszerniejsza, gdyż liczyła 372 stron maszynopisu. Autor skrócił ją po sugestii redaktora „Kultury", gdzie miała być opublikowana w serii Biblioteka „Kultury": „Zadzwoniłem wtedy do Giedroycia, bo jakoś długo mi nie odpowiadał czy będzie ją drukował, odpowiedział na to, że rzecz jest mocno za długa, wobec tego powiedziałem, że ją skrócę i to nie potrwa długo. I niech maszynopis pierwszej wersji zostawi u siebie. Robiłem skróty (…) prawdopodobnie tekst skróciłem o jedną trzecią. No i Giedroyc uznał nowy tekst za godny opublikowania". Mail od Piotra Guzego do autorki, z dn. 27.09.2016. Maszynopis pierwotnej wersji *Stanu wyjątkowego* znajduje się w zbiorach archiwalnych Instytutu Literackiego w Paryżu i jest planowana jego digitalizacja.

[4] *Krótki żywot bohatera pozytywnego* uzyskał nagrodę paryskiej „Kultury" w 1967 z okazji 20-lecia pisma, a w 1969 roku *Stan wyjątkowy* uhonorowano nagrodą londyńskich „Wiadomości" za najwybitniejszą książkę polskiego pisarza na emigracji wydaną w 1968 roku.

[5] W wydawnictwie ukazały się: zbiór opowiadań *Odwiedziny u duchów i inne opowiadania*, Opole 2015; *Krótki żywot bohatera pozytywnego*, Opole 2015; *Stan wyjątkowy* 2015; *Zwidy na wysokościach,* Opole 2016; *Requiem dla pani Tosi*, Opole 2016.

[6] Sesja popularnonaukowa *Tarnowskie Góry w twórczości poetów polskich. Z inspiracji srebrnym miastem* miała miejsce 22 czerwca 2017 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Bolesława Lubosza w Tarnowskich Górach. Referaty o życiu i twórczości Piotra Guzego wygłosili – Andrzej Kanclerz oraz autorka niniejszego artykułu. http://archiwum.biblioteka.tgory.pl/zycie-i-tworczosc-piotra-guzego/ [data: 12.02.2018].

[7] Zwrócił uwagę na ten fakt m.in. Michał Choromański, zob. tegoż, *Słowacki Wysp Tropikalnych*, Poznań 1990.

[8] Wzorcem tytułowego socrealistycznego „bohatera pozytywnego”, ubeka była prawdziwa postać, o czym wspomina autor w wywiadzie radiowym: „Materiału nie zbierałem do tej książki (…) Znałem człowieka jeszcze w Polsce, który swego czasu był szefem Urzędu Bezpieczeństwa na cały powiat, znałem jego żonę, bywałem u nich. W tym czasie, kiedy ja tam byłem, on już nie pracował w „bezpieczeństwie” przeszedł do pracy w Biurze Kontroli Prasy (…). Widywałem go często (…) drobny człowiek, taki sobie jak każdy inny. Mnie to zastanawiało, (…) to był człowiek, który swego czasu „trząsł” całym powiatem. (…) Ciekawa rzecz, że w 1956 roku po październiku, pod koniec roku, ten człowiek popełnił samobójstwo. (…) Mnie to zastanowiło, jak czarne musiało być sumienie tego człowieka skoro po październiku doszedł do wniosku, że nie ma dla niego miejsca już w tym nowym systemie, który wydawało się, że zostanie zbudowany”. *Rozmowa Leopolda Kielanowskiego z Piotrem Guzym* z dnia 15.03.1967 r.

http://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/294004,Rozmowa-z-Piotrem-Guzym [dostęp 11.05.2016].

[9] R. Humphrey, *Strumień świadomości – techniki*, przeł. S. Amsterdamski, „Pamiętnik Literacki” 1970, z. 4, s. 256.

[10] Tamże, s. 257 – 258.

[11] Guzy, *Krótki żywot bohatera pozytywnego,* wyd. II, Opole 2015, s. 154.

[12] R. Humphrey, *Strumień świadomości – techniki…*, s. 275.

[13] P. Guzy, *Krótki żywot bohatera…*, s. 48 – 49.

[14] R. Humphrey, dz. cyt., s. 270.

[15] P. Guzy, *Krótki żywot bohatera pozytywnego*, Opole 2015, wyd. II, s. 9.

[16] Robert Humphrey za środki mechaniczne w strumieniu świadomości uważa m.in. środki przestankowe, kursywy, nawiasy, wielokropki, myślniki. Według badacza są one „często oznakami zasadniczych zmian ukierunkowania, przestrzeni czy czasu, a nawet centralnej postaci”. Zob. R. Humphrey, dz. cyt., s. 280.

[17] A. Sobolewska, hasło: *Psychologiczna problematyka w literaturze polskiej XX wieku, psychologizm* [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka, Wrocław 1992, s. 894.

[18] Tamże, s. 885.

[19] P Guzy, *Stan wyjątkowy*, wyd. Instytut Literacki, Paryż 1968 oraz *Requiem dla pani Tosi*, wyd. Aneks, Londyn 1990.

[20] Opowiadania znalazły się w zbiorze *Odwiedziny u duchów i inne opowiadania*, Opole 2015. Wcześniej poszczególne utwory były drukowane w polskich czasopismach: *Odwiedziny u* duchów („Zeszyty Literackie" 2007, nr 97)*, Będziesz miłował kata swego* („Zeszyty Literackie" 1984, nr 7)*, Wstyd* („Zeszyty Literackie" 2006, nr 94), *Biedna Lilo* („Odra" 2012, nr 10), *Ostania posługa* („Zeszyty Literackie" 2009, nr 107*).*

[21] P. Guzy, *Ostatnia posługa*, „Zeszyty Literackie" 2009, nr 107, s. 39.

[22] P. Guzy, *„Będziesz miłował kata swego*!" „Zeszyty Literackie" 1984, nr 7, s. 85.

[23] P. Guzy*, Zwidy na wysokościach*, Poznań 1994.

[24] P. Guzy, *Wstyd*, „Zeszyty Literackie" 2006, nr 94.

[25] P. Guzy, *Mała Nusia z misiem*, „Fraza" 2013, nr 4; *Frieda*, „Śląsk" 2013, nr 7/8 ; *Biedna Lilo,* „Odra" 2012, nr 10.

[26] A. Jakubik, K. Piaskowska*, Osobowość alienacyjna*, http://www.psychologia.net.pl/artykul.php?level=10 [dostęp:28.04.2017]. Autorzy powołują się na ustalenia Melvina Seemanna (M. Seeman *Alienation studies. Annual Review of Sociology,* 1975), który w alienacji subiektywnej wyróżnia jej pięć rodzajów odczuwania: poczucie bezsilności, poczucie bezsensu, poczucie anomii, poczucie samowyobcowania i poczucie osamotnienia (izolacji). Zaś w alienacji obiektywnej bierze się pod uwagę anomię, brak jasnej hierarchii wartości, niemożność wyrażania swoich poglądów i realizacji własnych potrzeb, samotność). W kreacji swoich bohaterów Guzy odwołał się do obu tych typów.

[27] Utwór ukazał się w londyńskim czasopiśmie „Wiadomości” z roku 1972, nr 8.

[28] Dominuje przede wszystkim uczucie lęku. Warto rozszerzyć jego znaczenie o definicję lęku według S. Freuda, na której opiera się Dieter Flader: „Lęk (Angst) odnosi się (…) do oczekiwania; jest to lęk przed czymś. Cechuje go nieokreślony charakter i bezprzedmiotowość” Cyt. za D. Flader, *Związki z kategorią działania w drugiej Freudowskiej teorii lęku* [w:] tegoż*, Psychoanaliza z perspektywy działania i języka*, przeł. P. Dybel, Warszawa 2002, s. 292.

Meandry miłości. Problematyka powieści Zofii Romanowiczowej „Sono felice”.

Włodzimierz Wójcik

Florianowi Śmieji – profesorowi iberystyki

i poecie – z wyrazami przyjaźni…

Zofia i Kazimierz Romanowiczowie w swoim ówczesnym paryskim mieszkaniu, przy rue Debelleyme, wrzesień, 1998 r, fot. Kubik.

I

Powieść *Sono felice* została ogłoszona drukiem w roku 1977. Wcześniej ukazały się następujące utwory prozatorskie Romanowiczowej: *Baśka i Barbara* (1956), *Przejście przez Morze Czerwone* (1960), *Słońce dziesięciu linii* (1963), *Szklana kula* (1964), *Próby i zamiary* (1965), *Łagodne oko błękitu* (1968), *Groby Napoleona* (1972). Później w Bibliotece „Kultury" wydała *Skrytki* (1970) oraz *Na wyspie* (1984). Do tego dochodziły artykuły oraz przekłady poezji prowansalskiej. Wreszcie pisarka wydała drukiem kolejną – chyba już ostatnią – powieść *Ruchome schody* (1995).

Tak więc przywołana powieść jest dziełem pisarki o wieloletnim doświadczeniu twórczym. Jej dotychczasowe utwory powstawały i ukazywały się w druku w określonym rytmie, ale rytmie niespiesznym, co świadczy o jej doskonale

uformowanym warsztacie.

Akcja powieści toczy się kilkanaście lat po zakończeniu drugiej wojny światowej w Paryżu i w jego najbliższych okolicach. Rzecz przebiega, podobnie jak w klasycznym dramacie, w czasie krótszym, niż jedna doba. Od południa jednego dnia do piątej rano dnia następnego. Treść jest dość banalna i schematyczna. Kobieta wychodzi niespodziewanie z domu nie powiadamiając będącego w pracy męża. Wywołana przez telefon spędza kilka godzin ze starym przyjacielem, który – po latach niewidzenia – z Rzymu „wpadł" do stolicy Francji, aby zadać jej jakieś ważne, osobiste pytanie. Nad ranem – po kolacji w okolicach Notre Dame i drinkach z tańcami w jakiejś piwniczce – gość odlatuje do Włoch, kobieta wraca do domu. Zazdrosny mąż – jak się można domyślić – zabija ją kulą z Waltera.

Nic szczególnego, a jednak.

To, co najważniejsze mieści się w warstwie fabuły. W czasie przygotowań bohaterki Teresy do spotkania, i w czasie spotkania, w warstwie retrospektywnej dokonuje się poniekąd rekonstrukcja swoistej taśmy filmowej, porozrywanej, ale i sklejanej na nowo wedle chronologicznego porządku. Jak tedy wygląda ten ciąg fabularny?

Zofia Romanowiczowa, fot. archiwalna.

Oto kilka zdań na ten temat. Kilkunastoletnia Polka wychodzi z niemieckiego łagru w Bawarii. Przez pewien czas – podobnie jak wielu innych *dipisów* – pozostaje w okolicy w jakiejś willi zaanektowanej Hrabiny. Jest to faza pytań. Co dalej? Dokąd się udać po światowym kataklizmie, po nazizmie, po „czasach pogardy”? Na alpejskiej łące, na której wypoczywa, poznaje nieznajomego człowieka o nieustalonej narodowości. Dopiero później – po pewnych przekomarzaniach – dowiaduje się, że jest Polakiem, byłym jeńcem. Dziewczyna przypadkowo uzyskuje wiadomość, że we Włoszech, w polskich środowiskach wojskowych ma szansę zrobić maturę. Wiedziona głodem wiedzy po koszmarze łagru, udaje się na Południe. W środowiskach polonijnych poznaje Szymona, polskiego korespondenta wojennego. Ten, człowiek w sile wieku, niegdyś edukowany w Paryżu, zabiera ją na „reporterskie wypady” do okupowanych przez aliantów Niemiec widząc u niej pewne zadatki na pisarkę. Kupuje jej nawet w prezencie maszynę do pisania. Między nimi następuje bardzo delikatna zażyłość, którą można nazwać subtelną grą uczuć. Szymon kieruje

dziewczynę do zakonnej szkoły średniej. Po zdaniu przez nią matury skłania ją do podjęcia studiów na Sorbonie, w Paryżu opromienionym legendą Ronsarda i Kochanowskiego. Ułatwia jej ten krok na miarę swoich możliwości. Z uczuciem pewnego odsunięcia się od niej Szymona, na nowym miejscu życia, dziewczyna poznaje topografię wymarzonego miasta jednocześnie studiując i dorywczo pracując. Poznaje mężczyzn (Miklosz), po pewnym czasie wychodzi za mąż za Karola, który ją w stolicy Francji odnalazł.

Ciąg fabularny powieści podszyty jest grozą okrutnej HISTORII, znaczonej nazizmem, działaniami zbrojnymi, eksterminacja różnych narodowości. Jednak w głównym planie ta okrutna historia występuje jedynie w kształcie aluzji; jest swoistym – żeby użyć terminu Zofii Nałkowskiej – „widzeniem dalekim". Romanowiczową interesuje jednak głównie „widzenie bliskie". Pisarka skupia uwagę na poszczególnych osobowościach, obserwuje struktury osobowe tych, których poraził nazizm, totalitaryzm, których naznaczyły „czasy pogardy".

II

Sono felice to powieść nie o wielkiej historii, ale o relacjach – w wielu przypadkach intymnych – w tym przypadku pomiędzy Teresą a jej partnerami: Szymonem, Karolem i Mikloszem. Ideą przewodnią utworu jest poszukiwanie szczęścia przez dziewczynę złaknioną ciepła, delikatności, intymnego bezpieczeństwa. Ta sprawa misternie inkrustuje tok narracji w postaci pojawiającego się zwrotu: *sono felice*, czyli „jestem szczęśliwa", zwrotu, który w końcu powieści odgrywa kluczową rolę.

Związki między Teresą a Szymonem cechuje delikatna opiekuńczość, niemal rodzicielska, ale opiekuńczość nie pozbawiona „podszewki" erotycznej. Sygnalizuje to dbałość o zapewnienie wygłodzonej więźniarce dostatniego, niekiedy luksusowego życia, a nade wszystko bezustanne zabiegi zmierzającego do jej intelektualnego, duchowego rozwoju. Szymon, mistrz narracji reportażowej, doświadczony dokumentalista, mówi:

> *Nie wiem jak tam z twoim pisaniem. Nazwiska sobie chyba nie wyrobiłaś, doszłyby mnie słuchy. Ale masz czas. […] Kiedyś przynaglałem cię, prawda, ale to było po*

to, by cię ustawić do startu, byś uwierzyła, że jeśli zechcesz, potrafisz. Jesteś wciąż młoda, wciąż masz czas, nic się nie pali. Tylko na bycie szczęśliwym nie ma chwili do stracenia. Jeszcze moment i może być za późno. [SF 102][1]

[…] patrz – przypatruj się, bierz, owszem, udział, wypróbowuj nawet na sobie, ale powiedz sobie raz na zawsze: cokolwiek się dzieje, ty obserwujesz do krajobrazów. (…) Trzymaj się wyłącznie Pegaza, gdyż upadki z Pegaza są bardziej od innych bolesne. Ale ty potrafisz utrzymać się w siodle. Ty możesz. Ja ci to przepowiadam, ja to w tobie czuję. (…) Ja jestem świadek. Nie muszę aż trawić, muszę tak patrzeć by widzieć. A co zobaczę, zaraz opowiedzieć dla tych, którzy nie widzą, chwycić to dla nich na gorąco, w trakcie, z najmniejszą możliwie przeróbką. (…) Ja świadczę, rejestruję, nagrywam. Może tacy jak ja są po to, by takim jak ty zbierać budulec? [SF 104]

III

Najbardziej skomplikowana, pogmatwana, meandryczna okazuje się relacja pomiędzy Teresą a Karolem. Historia ta została oparta na swoistej… nie „komedii", ale właśnie „tragedii pomyłek". Skończyła się też – niestety – prawdziwą tragedią. Poznała go podczas odpoczynku na alpejskiej łące w szczególnym stanie ducha. Po udrękach obozu, w którym bezustannie podczas rutynowych apeli, była wystawiana – niczym na targu niewolników – na widok publiczny, była niejako „na oku" strażników, szukała bezpieczeństwa samotności, intymności, które miały jej ułatwić określenie własnej tożsamości. Nic dziwnego, że po wyzwoleniu nie mogła już znieść innych zniewoleń:

Każdy z mijanych mężczyzn zahaczał o nią spojrzeniem. Właśnie, zahaczał. To były spojrzenia-harpuny, była rybą do złowienia. Potykała się w pantofelkach Hrabiny, stropiona, tropiona oczami głodomorów. [SF 84]

W tej konkretnej sytuacji dziewczyna znajduje pewien świat wolności i bezpieczeństwa pośród świata książek przypadkowo zgromadzonych w jednym z baraków:

Dopadła biblioteki, barakowego azylu. Sam zapach papieru i kurzu, cisza, ostrożne

stąpanie, przywracały poczucie bezpieczeństwa. Za oknami mogły zbierać się jakie chciały burze, tu była świątynia słowa. Drukowanego. [SF 84]

Uwolnionych przez aliantów *dipisów* „polowania na Fraulein, które ją i jej towarzyszki przejmowało tak patriotyczną zgrozą" [SF 84] zaważyły na relacjach pomiędzy Teresą a Karolem, który – jak się później okaże – w stalagu czy oflagu, po prostu

(…) bez pasa, bez broni, bezwolnie przeleżał pięć lat na pryczy, przegrał w brydża, przespacerował po dziedzińcu, patrząc na niedostępne góry, tak bliskie, na o każdej porze roku inaczej zabarwione łąki. Jego narzeczona zdążyła tymczasem wyjść za mąż. Nawet się chyba nie zdążyli pocałować. [SF 84]

Romanowiczowa pokazuje swoistą ironię złośliwego losu. Oto jeszcze anonimowy Karol zagaduje Teresę po niemiecku – *Fraulain* – i niejako z miejsca kwalifikuje się do tej prostackiej grupy polujących na kobiety pokonanego narodu. Teresa, wiedziona rodzajem przekory, odpowiada po niemiecku. Kiedy okazuje się, że jest Polakiem, gotowym do kontaktu z Niemką, stawia przy nim znak zapytania. Kolejne spotkania niby coś zmieniają w ich stosunkach, doprowadzają do związku małżeńskiego, ale uraz pozostaje.

Związek małżeński Teresy z Karolem jest znaczony bezustannym niedosytem. Pojawiają się w nim wciąż zahamowania. Kobieta bezustannie przeciwstawia oszczędnego Karola, z Szymonem, człowiekiem o szerokim geście. Uładzony Karol okazuje się nieco mdły na tle rozbuchanego seksem Miklosza. Wartościowy Karol bezustannie ją irytuje:

Nie na wiele zdał jej się niemiecki, nawet zaszkodził, choćby wtedy na łące, z Karolem. No a z Karolem po polsku czy po niemiecku, czy się porozumieli? Czy się kiedykolwiek dogadali? Nawet porozumienie ciał było między nimi potencjalne, pewność i niepewność, ogarek nadziei. Parę iskier. [SF 128]

Zofia i Kazimierz Romanowicz przed wejściem do Hotelu Lambert w 1962 r., fot. Archiwum Emigracji, Biblioteka Uniwersytecka, Toruń.

IV

Natomiast związki Teresy z Mikloszem mają już inny charakter. Ten południowy Słowianin, charakter zdobywczy, tryskający energią, bezustannie zmieniający bezwolne partnerki, tryskający seksualizmem i erotyzmem, prowadzi z byłą więźniarką z Polski swoistą grę:

> *Mikloszowi poszło z Teresą nie tak prędko i nie tak łatwo. A raczej nie tak po prostu. Może dlatego chwycił ją w mocniejsze szpony i – nie będąc nigdy jej pewny, dłużej na niej wypróbowywał swej władzy. Dłużej łudziła jego złośliwe pragnienie.*
>
> *Zła kolejność, kolejność pechowa. Gdyby z Karolem nie byli z góry zahamowani, z odmiennych a właściwie analogicznych powodów, gdyby nie było tej pierwszej, nie*

chcącej zagoić się kompromitacji na bawarskiej łące! (...) Obyłoby się bez Miklosza, doskonale mogłoby się obyć.

Miklosz był wszystkim, czym Karol nie mógł być, także i z jej winy. [SF 82]

A Miklosz? O, ten jak Szymon nie musiał machać ręką i żołądkować się, że kelner go ignoruje. Nie dłubał za drobnymi w portmonetce, nie oglądał menu wywieszonego na ulicy, kalkulując czy obok nie będzie taniej. Nie pracował, nie zarabiał, miał i wydawał bez liczenia.

Jednak z Mikloszem nie w głowie im było jedzenie, coś przełknęli, czymś popili, byle jaknajszybciej wyjść i najdłużej być razem.

Miklosz nie starał się, tak jak Karol, kamuflować swego cudzoziemskiego akcentu. Nie był żadnym emigrantem, naturalizowanym czy nie. On był Cudzoziemcem właśnie, był Obcym, zawsze i wszędzie cudownie obcym, innym, skądinąd. Nie nosił wstążeczek orderowych, po co? Choć musiał ich pewno mieć całą kolekcję. Wojenną przeszłość miał wypisaną na twarzy, w sposobie bycia. Nie rozwodził się też ględząc nad swymi wyczynami, nie rozbudowywał legend o byłych bojach, nie weryfikował się, żebrząc o zaświadczenia. Coś mu się tam czasem przypominało, mimochodem i to mimochodem było takie, że zapierało dech..

A może kłamał, mimochodem? Może ta szrama na policzku także kłamała, stanowiła jedno z akcesoriów, jedną z masek? Czasami Teresa czuła że ociera się o coś zwodniczego, coś teatralnie próżnego, nie zdanie lecz tyrada w odgrywanej po raz setny roli bohatera i kochanka. Długo nie chciała wierzyć samej sobie, przeciwnie, zaciskała powieki by sobie i jemu ułatwić oszukiwanie.

Bo przecież tak na dobrą sprawę Zwodziciel został przez nią zwiedziony, ona jego też w końcu oszukała, nie tylko samą siebie. Cały czas oszukiwała go, bo gdy myślał, że już zdobyta, już zaliczona, ona wciąż należała do Karola, a gdy zdobytą już, więc unieważnioną, odrzucał, ona właśnie i tak miała odejść. To znaczy wrócić. Do Karola.

Właśnie, chyba tak. Z jej strony oszukiwane, bo pomyłka. Ze strony Miklosza oszukiwanie, tak, ale też i pomyłka, mała pomyłka, która... Gdyby wiedział!

To było zresztą tak dawno, ile lat? Miklosz, być może, zmienił się, postarzał, z siły wieku tak łatwo przejść w starość. Miklosz postarzały? Podtyty, jak jego sobowtór w kawiarni? To by ją dopiero na dobre wyleczyło. [SF 88-89]

Zofia Romanowiczowa zrobiona przez córkę Barbarę w Jours w 1987 r.

V

Powieść Romanowiczowej posiada znamiona sztuki teatralnej. Od początku akcji czuje się, że nad światem przedstawionym w utworze wisi tragedia. Sygnalizuje to bezustannie pojawiający się motyw Waltera, pistoletu, w który zaopatrzył się Karol pragnący w jakiś sposób zrekompensować wcale nie bohaterski, nawet nudny, nieciekawy sposób życia w jenieckim obozie. Romanowiczowa prowadzi narrację

tkając poszczególne wątki i motywy niczym misterną materię tak, że wzajemnie się określają, uwydatniają, wyjaśniają. Bezustanny okrzyk: „Sono felice” oznacza łaknienie szczęścia i jego szukanie; marzenie o biblijnym raju, zaludnionym przez Adama i Ewę. Ci szczęśliwi prarodzice człowieka współczesnego wypełniają powieść niemal po same brzegi. Ważną konstrukcyjnie rolę pełni motto utworu w postaci elegii Jana Kochanowskiego (III, 8) w przekładzie Juliana Ejsmonda *Do Karola*, elegii, której szczególny fragment przewija się przez tok narracji, a mówi o śmierci Henryka, który „zginął śmiercią tak okrutną”:

Teraz, w czasie pokoiu y zabaw rycerskich

Krwią ciekący porwanyś za wody Styxowe,

Tam, gdzie światłość przechodzi przez szparę w przyłbicy

Straszna kopia przeszyła ci na wylot głowę.

Śmiercią okrutną – ironia losu – ginie Teresa. Wróciła do domu z ostatecznym przekonaniem, że jedynie Karol jest jej najbliższym człowiekiem. Mówiąc, że jest szczęśliwa właśnie z nim, niebacznie – przez pomyłkę – przywołuje imię Miklosza. Znękany latami zazdrości Karol zabija Teresę. Kula z Waltera przechodzi przez czoło, właśnie „przez szparę w przyłbicy”.

Okazuje się, że powieści Romanowiczowej zwykle bywają utworami o relacjach pomiędzy jednostkami ludzkimi. Łączy je ze sobą niemal ta sama narratorka-bohaterka, która przeszła piekło więzień hitlerowskich i obozów koncentracyjnych „czasów pogardy”. Zazwyczaj to, co najgorsze jest już za nią; poszukuje zwykle możliwości wejścia w życie „normalne”. Jednak dramatyczna przeszłość w każdym przypadku wlecze się za nią to nękając ją, raniąc, to znów prowadząc do najbardziej skrajnego finału, do śmierci. Jeśli przedmiotem refleksji w niniejszym artykule jest powieść *Sono felice*, to głównie dlatego, iż wydaje się pokazywać najbardziej skomplikowaną wersję ludzkiego losu w dwudziestowiecznej rzeczywistości europejskiej…

---

[1] Wszystkie cytaty oznaczone skrótem SF pochodzą z wydania: Z. Romanowiczowa: *Sono felice*. Londyn 1977. Cyfry arabskie po skrócie oznaczają stronę.

Zofia Romanowiczowa, urodzona w 1922 r. w Radomiu, zmarła w 2010 r. w Lailly-en-Val we Francji, polska pisarka i tłumaczka emigracyjna.

***Włodzimierz Wójcik**, prof. Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, były dziekan Wydziału Filologicznego, zmarł w 2012 roku.*

Miłość po szkocku. Marsz kombatantów.

Urodzona i wychowana w przedwojennym Glasgow Mary, nie zaznała w dzieciństwie miłości. Żyła w swoim świecie dziecinnych ideałów. Wojna nauczyła ją, jak być odporną i jak sobie w życiu radzić. Uosobieniem jej młodzieńczych marzeń jest jej ojczym, Jan Rogacki (właściwie Władysław Kolecki), Polak, służący na kontrtorpedowcu „Błyskawica”. Mary zdaje sobie sprawę, że to nie jest zwykły żołnierz, lecz bohater, który miał nieszczęście ożenić się z jej matką. Jan jest całe życie obecny w życiu Mary i jest dla niej kimś ważnym. Za matką i ojczymem emigruje wraz ze swoją rodziną do Australii, osiedla się w Perth. Zaczyna walczyć o przetrwanie w nowej rzeczywistości, jak większość emigrantów i uczy się nowego życia. Codzienne problemy pochłaniają ją, ale nigdy nie zapomniała o Janie i jego polskości. Mary jest postacią autentyczną.

fot. ShutterStock

Anna Habryn

Rozdział 7

– Mandy, wróciłam. Przyjdziecie z Peterem na obiad w sobotę? Opowiem wam o Polsce. Tak, byłam w Polsce! Oczywiście, że sama. I nic mi się nie stało. Było cudownie…. Widziałaś może Jana? Jak to, mój brat ci nie pozwolił? Nikt nie może się z Janem widywać?! Ależ, coś z tym trzeba zrobić!

Usłyszała w odpowiedzi:

– Mamo, daj spokój. To beznadziejne.

Mary ściskała w ręce aparat fotograficzny i trzęsła się z emocji. Wysiadła z samochodu i ruszyła niezbyt szybko w stronę domu. Nie wyróżniał się niczym

specjalnym. Żywego ducha dookoła. Weszła na ganek. Zadzwoniła. Cisza. Zapukała. Nikogo. Zajrzała przez szybę do środka. Pustka, ciemność. A przecież tam był, Jan musiał tam być. Christine mówiła jej, że Jan nie rusza się z pokoju. Chodzi tylko po domu, a i to z trudem.

– Janie! – krzyknęła. Nikt nie odpowiedział. – Janie, byłam w Poznaniu, u Seweryny! Mam dla ciebie prezenty!

Cisza. Mary poczuła, że płacze. Z bezsilności, z żalu. Nie mogła z nim porozmawiać, a jej listy wracały do niej nie otwarte. To już pół roku, jak Charles zabrał Jana do siebie. Odebrał go jej. Był jego prawnym opiekunem – nic nie mogła zrobić.

Christine, albo któraś z jej koleżanek z *Silver Chain* odwiedzała Jana co drugi dzień. Mówiła, że Charlesa nigdy nie ma w domu, a Jana nikt poza nimi nie widuje.

– Janie! – zawołała jeszcze raz. Nic. Wiedziała, że tam jest. Siedzi sam, w półmroku. A może patrzy na nią z głębi pokoju. Boi się!?

Zawróciła, płacząc z rozczarowania. (…)

Medale przysłano z Londynu na adres Mary. Zabrała je do sklepu z militariami i zamówiła specjalną, elegancką kasetkę, oszkloną, do przechowywania i eksponowania odznaczeń. Była śliczna i droga, ale cóż z jej trudów, skoro nie mogła przekazać medali Janowi. Nie miała wstępu do domu jego opiekuna. Kogo prosić o pomoc?

Zwróciła się do Georga. Powiedział jej:

– Nie wiem, czy to coś pomoże, ale jest tu Związek Kombatantów. Zadzwoń do ich prezesa, tu masz jego telefon.

Kiedyś George opowiadał jej o swoich skomplikowanych losach. Był więziony w rosyjskim łagrze, jego żona i dzieci pomarły z głodu. Na Syberii nie było co jeść. Wytłumaczył jej, że podczas ciężkiego oblężenia Leningradu przez Niemców, Rosja zgodziła się utworzyć polskie wojsko z uwięzionych przez nią polskich żołnierzy, pod warunkiem, że będą się oni bić z Niemcami. George wyszedł ze Związku Radzieckiego razem z armią generała Andersa i potem walczył w Anglii jako pilot

myśliwca. Brał udział w bitwach powietrznych. Przeżył wojnę i przyjechał z transportem byłych żołnierzy z Anglii do Perth. Ożenił się tutaj, jego żona była piękną kobietą. Żyli dostatnio, George uczył na uniwersytecie, bo to był przecież jego przedwojenny zawód… Mary oglądała kiedyś jego medale za zasługi wojenne.

– Nie należysz do kombatantów? – zapytała teraz zdziwiona.

– Należę. Formalnie należę – powiedział i uśmiechnął się. – Ale to dla mnie nie najważniejsze w życiu. I lepiej, żebyś się z prezesem skontaktowała sama.

– Nie najważniejsze? – Zastanowiła się sekundę i zdecydowała drążyć temat do końca. Może dowie się wreszcie prawdy o tym, co czuje prawdziwy bohater, bo przecież kto jak kto, ale George był bohaterem.

– Co jest w życiu najważniejsze?

Podniósł brwi w górę.

– No, czym naprawdę się szczycisz, z czego jesteś najbardziej dumny, George?

Myślał chwilę, a potem powiedział:

– Nigdy w życiu nie jadłem darowanego chleba.

I nie wyjaśnił jej nic więcej.

Wieczorem zadzwoniła do Prezesa Koła Kombatantów. Zaprosił ją do udziału w zbliżającej się paradzie z okazji *Anzac Day*, w imieniu Jana.

– Ale to są brytyjskie medale, nie polskie…

– Nie szkodzi. W ten sposób pomoże pani zaakcentować udział Polaków w II Wojnie Światowej i ich zasługi dla ostatecznego zwycięstwa Aliantów – powiedział.

Zastanowiła się chwilę, a potem stwierdziła radośnie:

– Ma pan rację. Mój ojczym jest chyba jedynym żyjącym jeszcze w Australii polskim marynarzem. A kto wie, czy nie jedynym z tych, co podczas wojny pływali na *Błyskawicy*.

– No, widzi pani. Warto pokazać jego medale.

Jan Rogacki (właściwie Władysław Kolecki)

Anzac Day przypada 25 kwietnia. Mary miała nadzieję, że starczy jej sił na kilkukilometrowy marsz. Ale przecież, skoro będą tam szli z nią ludzie 75-80-letni, to i ona wytrzyma. Podobała jej się myśl, że będzie reprezentować Jana w marszu ku czci Wolności.

Stawili się na miejsce wcześnie. Pogoda była, jak zawsze wczesną jesienią, piękna. Mary ubrała się w granatowy kostium, jedyny w jej garderobie, który nieco przypominać mógł mundur. Tony pomógł jej przypiąć medale na właściwym miejscu. Przydałby się beret, ale tak, pójdzie z gołą głową.

Mary czuła się niepewnie, kiedy szukała w tłumie polskiej grupy. Stali pod biało-czerwonym sztandarem, chyba ze dwadzieścia osób. “To i tak cud, że jest ich ciągle tylu”, pomyślała. Sami mężczyźni. Znalazła prezesa, z którym rozmawiała przez telefon. Był to niewysoki, ale przystojny siwy pan z orlim nosem. Przedstawił ją wszystkim. Czuła się jak królowa, kiedy każdy z nich po kolei całował ją w rękę pochylając się nisko. Starzy, dumni mężczyźni. A potem, kiedy stała tak razem z nimi, poczuła się, jakby popełniła nadużycie. Bo co ona sama zrobiła dla pokoju na świecie? Nic. Tyle, że korzysta z niego, jest częścią tego świata, który oni stworzyli, ci dzielni ludzie dookoła. Rozmawiali z nią przyjaźnie, opowiadali o sobie, pytali o jej ojca czyli o Jana. Któryś powiedział:

– Gdybym nie słyszał, jak pani mówi, pomyślałbym, że jest pani Polką.

Uznała to za największy komplement. Wygląda jak jedna z nich, jakby była na swoim miejscu.

Tłum ruszył, najpierw powoli, a potem już marszowym krokiem. Mary nigdy przedtem nie maszerowała po wojskowemu. To nie było wcale takie proste. Mężczyzna idący przed nią wydawał się tańczyć, tańczyły jego dłonie i Mary tak się zapatrzyła, że zgubiła krok. Ktoś z tyłu podał rytm: “Lewa, lewa…” Spłoszona, wyrównała szybko.

Popatrzyła w twarze tych idących obok: uśmiechali się jak ludzie szczęśliwi.

– Była pani w Warszawie? – zapytał jeden z lewej strony. Potwierdziła.

– A ja, widzi pani, nie byłem. Po wojnie nie byłem w Polsce. Jak tam jest?

Zaczęła mu pokrótce opowiadać i zanim marsz się skończył, czuła, że jest jedną z nich, zaakceptowana, swoja, cenna.

Stojąca gdzieś z boku orkiestra kobziarzy przypomniała jej, że jest Szkotką. Dumna, wyprostowała się jeszcze bardziej. Zobaczyła Tony`ego na chodniku, z jego kamerą, ale nie pomachała mu. Starała się utrzymać równy krok. Uśmiechnęła się tylko.

– W prawo patrz! – zakomenderował dowódca tego małego oddziału, którego była częścią. Zwróciła głowę w prawo i posłała uśmiech Gubernatorowi i Premierowi.

A w kilka minut później było już po wszystkim. Uścisnęła znów wszystkie dłonie powtarzając po polsku: “Dziękuję, dziękuję”. Mówili jej, że im było miło, a ona im, że to dla niej zaszczyt.

Po paradzie zapakowała medale razem z kasetką w paczkę i wysłała przez pocztę, przesyłką poleconą, do odebrania przez pana Jana Rogackiego, do rąk własnych.

Charlie usiłował przekonać listonosza:

– Tu nie mieszka żaden pan Rogacki. Ten pan nazywa się Wilson!

Ale Jan w końcu podpisał dowód odbioru przesyłki swoim prawdziwym nazwiskiem.

Zobaczyła Jana dopiero w dwa dni po tym, jak przywieziono go ze szpitala, gdzie był operowany, do domu starców o nazwie “Złota jesień”. Tu odtąd miał mieszkać.

Oczywiście, zawiadomiła ją Christine, nie Charlie.

– Złamał biodro – powiedziała.

– Jak?

– Pewnie upadł. Mnie przy tym nie było.

Jan Rogacki (właściwie Władysław Kolecki) w domu opieki, na uroczystości wręczenia medali. Mary stoi za Janem.

Jan siedział przywiązany do krzesła, odurzony środkami przeciwbólowymi. Siwy starzec, wychudły, z długimi włosami, z paznokciami zawijającymi się jak szpony, nie przypominał tego człowieka, którego widziała kilka miesięcy wcześniej chodzącego po ogrodzie, który czytał książki i przełączał kanały telewizyjne w poszukiwaniu jakiegoś filmu.

Powiedziała do Tony`ego:

– Widzisz? Sprzedał jego dom i miał się nim opiekować. On nie potrafi się opiekować nikim, nawet sobą!

Obudziła się jak zwykle nad ranem, jeszcze nim ptaki zaczęły śpiewać – i leżała cicho w ciemności.

Wczoraj spędziłam z Janem cały dzień. Dlaczego on musi tak cierpieć? On godzi się pokornie ze wszystkim. Ale przecież nie powinien się znajdować w tym strasznym miejscu.

Charlie wybrał ten dom starców tylko dlatego, że jest ode mnie bardzo daleko. Myślał, że nie będzie mi się chciało jeździć do Jana. Ale bardzo się pomylił. Nie zna mnie. Biedny Jan cierpi dlatego, że mój brat mnie źle ocenił. Wiem, jest i inna przyczyna: im mniej wyda na Jana, tym więcej zostanie dla niego. Przynajmniej on tak myśli.

Numer pokoju Jana, 13, wywołał u Mary gorzki uśmiech. Zawsze wierzyła w szczęśliwą trzynastkę, aż do dziś.

Była pora lunchu. Jan siedział grzecznie przy stoliku i… spał.

“Biedaku – pomyślała Mary – siedzisz tu jak stary ptak w klatce i czekasz, żeby cię nakarmiono. Tu można tylko umrzeć, a nie wrócić do życia.”

Objęła go ramionami. Spojrzał na nią przytomnie:

– Ładnie wyglądasz – powiedział.

Mary wyjęła z kasetki spoczywającej w szufladzie i przypięła mu do koszuli wszystkie medale. Uśmiechnął się, kiedy mu zasalutowała.

Przez korytarzyki wypełnione stęchłym odorem starych ludzi powieźli go, w jego fotelu na kółkach, do sali ogólnej, dużej bawialni z masą różnych krzesełek ustawionych rzędem pod ścianami i z telewizorem w rogu. Było tu więcej światła i trochę roślin w donicach.

Pojawiła się pielęgniarka Grace, drobna blondynka, która była Polką, popychając na wózku jakąś staruszkę. Powiedziała:

– Cześć, Mary, twój ojciec mówił dziś o tobie.

“Cud, pomyślała Mary, po raz pierwszy uznano mnie tu za córkę Jana! Formalnie i oficjalnie, no, no.”

– Jak rozmawialiście? Po polsku? – zapytała. Grace w końcu była zatrudniona tu, żeby rozmawiać w rodzinnym języku z pacjentami takimi, jak Jan. W tym domu mieszkało kilku Polaków.

Grace pokręciła głową przecząco:

– Nie, on nie chce mówić po polsku. Nawet mnie to dziwi. Rozumie mnie, a zachowuje się tak, jakby chciał mnie powstrzymać, żebym do niego nie mówiła po polsku.

Mary poczuła ucisk w sercu.

– Mów do niego. On się boi. Myśli, że to coś złego. Jego opiekun nie zachęca go do mówienia po polsku. Nie chce uznać, że jego ojciec jest Polakiem. A on nie nazywa się James Wilson, tylko Jan Rogacki.

Grace zakręciła się przed Janem na palcach, zanuciła wysokim głosem coś wesołego, Mary nie zrozumiała słów, ale Jan się wyraźnie roześmiał! A potem mrugnęła do nich jeszcze raz i zniknęła, machnąwszy na pożegnanie ręką.

Mary bywała u Jana raz na tydzień, we wtorek. Przyjeżdżała po śniadaniu. Siadała z nim na werandzie, albo zabierała go na spacer, pchając jego wózek dookoła domu.

Żałowała, że nie może mu szczerze powiedzieć tego, co myśli. A myślała mniej więcej tak:

“Biedny Janie, siedzisz tu jak orzeł oskubany z piór. Jesteś tam, gdzie wsadził cię Charlie. Gdzieś na drodze życia zagubiłeś swoją dumę. Ale wierzę, że jak zobaczysz, że Polska o tobie pamięta, jak dostaniesz polskie medale… Janie, będziesz jeszcze dumny!”

Koniec